Nr. 257. We Lwowie Niedziela dnia 16. Września 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dodaje się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 53 rue de Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Delegacje.

Lwów 15. września.

Ze spokojem i z dumą może hrabia Kalnoky wyczekiwać przebiegu rozpoczętej wczoraj sesji wspólnych delegacyj. Żadna poważniejsza chmurka nie mąci międzynarodowego widnokręgu politycznego w Europie. Stosunki monarchji austrjacko-węgierskiej do wszystkich mocarstw są jak najlepsze i serdeczne, a zatem exposé ministra spraw zewnętrznych dozna przychylnego przyjęcia. Ci, którzy może chcieli robić opozycję, w znikomej są mniejszości.

Zdawało się wprawdzie przez czas jakiś, że z tamtej strony Litawy pewne zapanowało rozgoryczenie przeciw hrabiemu Kalnoky'emu. Gdy izba magnatów odrzuciła poraz pierwszy przedłożenie rządowe o ślubach cywilnych, w pewnej części prasy węgierskiej zerwała się burza przeciw hrabiemu Kalnoky'emu i uczyniono go odpowiedzialnym za to, że dygnitarze i dostojnicy dworscy głosowali przeciw rządowi. Minister spraw zewnętrznych, jako minister domu cesarskiego powinien był temu przeszkodzić. Co więcej, obwiniano nawet wprost hrabiego Kalnoky'ego o intrygowanie przeciw gabinetowi Wekerle'go. Wtedy rozmaite podniesiono przeciw hrabiemu Kalnoky'emu groźby. Ale ostatecznie udało się ministrowi spraw zewnętrznych wytłumaczyć Węgrom, że racji nie mieli, że stanowisko jego było zupełnie neutralne i że już dlatego samego nie mógł żadnego wywierać wpływu na wewnętrzną sprawę węgierską. Z przesilenia wyszli liberali zwycięzcami i prawdopodobnie fale wzburzone już się ułożyły. Gróźb swoich Węgrzy w delegacjach nie spełnią. Co najwyżej może się pojawić kilka mniej lub więcej drażliwych interpelacyj, ale ostatecznie wszystko ku ogólnemu skończy się zadowoleniu. Będzie zatem sesja delegacyjna w ogóle spokojna i bez żadnych niespodzianek. A przecież zasługuje ona z jednego przedewszystkiem względu na uwagę.

Budżet wojskowy znowu się powiększył. Gdy w roku ubiegłym wskazano na to, że budżet na rok 1895 wykaże podwyższone cyfry, zaprzeczono temu ze strony półurzędowej — a dzisiaj żądają znowu o cztery miljony zł. więcej. Wymagania stawiane w tej mierze wobec kontrybuentów i w ogóle wobec całej ludności przechodzą już doprawdy wszelkie możliwe granice. To prawda, że preliminowane z każdym rokiem większe kwoty ciągle wpływają, dzięki ciągłemu podwyższaniu podatków — ale za to też położenie całych klas opodatkowanych, a w szczególności włościaków i przemysłowców, staje się z dniem każdym przykrzejsze i smutniejsze. W latach 1863—1893 wydatki na siły zbrojne Austro-Węgier pochłonęły kwotę 2832 miljonów zł., przyczem w cyfrę tę nie wliczono wydatków na marynarkę i na obronę krajową. W ostatnim lat dziesiątku wydatki na cele wojskowe wzrosły o 44 miljonów zł., mimo, że były minister wojny hrabia Bylandt-Rheidt, już dnia 3. marca 1887 na posiedzeniu delegacji austrjackiej oświadczył, że armja austrjacko-węgierska nigdy jeszcze ani pod względem uzbrojenia, ani pod względem organizacji, tak wysoko nie stała. Ciężary nasze wojskowe są tak duże, że przewyższają dochody wszystkich pośrednich podatków w przedlitawskiej połowie monarchji o 33·2 miljonów, a dochody z bezpośrednich podatków o 37·7 miljonów zł. A przytem wszystkiem nie posiadamy nawet jeszcze wcale normalnego budżetu wojskowego. Co więcej, według zapewnienia sfer wojskowo-ministerjalnych tego rodzaju budżet należy do rzeczy niemożliwych.

Ze wobec smutnego położenia materjalnego klas opodatkowanych, o dalszem podwyższeniu podatków właściwie się i myśleć nie powinno, to jest rzeczą jasną. Ludność ubożeje, a później żądają od niej z dniem każdym więcej. Jak wobec tego spełnić obietnice, dotyczące polepszenia położenia ludności wiejskiej, stanu przemysłowego i klasy roboczej? Jak przeprowadzić bezwzględnie konieczną regulację płac urzędników? Jak zadość uczynić wzrastającym z dniem każdym wymogom kulturnym? Czy można ze skutkiem strzedz duchownych i materjalnych interesów ludności, jeżeli militaryzm tak olbrzymie pochłania ofiary? To są kwestje bardzo poważne i ważne, nad którymi powinni się od czasu do czasu zastanowić nasi urzędowi prawodawcy. W Austro-Węgrzech wszystko jest tak szczęśliwie zorganizowane, że gotowiśmy usłyszeć odpowiedź, iż powyżej poruszone kwestje, tak blisko obchodzące całą ludność całej monarchji, nie należą przed forum delegacyjne i my na ten zarzut formalny i kompetencyjny żadnej nawet nie będziemy w stanie dać odpowiedzi. Ale ostatecznie przecież pamiętamy o tem, że nasi prawodawcy są wszędzie prawie jedni i ci sami. Gdzie oni nad poruczonemi kwestjami zastanowić się chcą, to nam doprawdy może być serdecznie obojętnem. Byle się jeno nad niemi zastanowili. Nie chodzi nam o formę, ale o rzeczy.

Z Litwy.

(Sprawa krożańska. — Drobiazgi.)

Dnia 2 października (20 września) w wileńskiej izbie sądowej ma się rozpatrywać głośna sprawa krożańska. Stu sześćdziesięciu uwięzionych w listopadzie r. z. oskarżonych o opór stawiany władzy, dotąd w wieży na wyrok sądu oczekuje. Ludzie ci — rolnicy żmudzcy — oderwani od swych rodzin, zajęć i gospodarstw, bici, prześladowani i więzieni za to, iż bronili, narażając własne życie i przyszłość swych rodzin, kościółka swego od schizmy, przedstawiają prawdziwy typ męczenników za wiarę na schyłku XIX wieku. Żaden jednak z adwokatów miejscowych nie mógł się podjąć ich obrony. Wystąpienie bowiem w podobnej sprawie naraziłoby niechybnie na wielkie przykrości. Takie to u nas stosunki! Podjęli się więc obrony Krożan ludzie, nie potrzebujący się oglądać na p. Orżewskiego i jemu podobnych, niezależni od warunków polityki miejscowej, większą swobodą słowa się cieszący, głośni prawnicy petersburscy, pp. Urusow, Andrejewskij i Utin. Ostatni, niestety, zmarł świeżo. Dwóch pierwszych przybędzie do Wilna na termin oznaczony. Może straszne nadużycia, jakich się dopuściły władze w Krożach, mordując i rujnując tyle osób, dokonane tam gwałty i zabójstwa oraz następne machinacje Orżewskiego z zmarłym Kantakuzenem, ciemna sprawa o dobra Łuczajskie, która posłużyła do zamaskowania mordów krożańskich, przeważą na szali sprawiedliwości, służąc do uniewinnienia tych, którzy właściwie oskarżycielami być powinni.

Cała Żmudź wre i kipi, a wraz z tą „świętą ziemią Bożą", jak ją poeta nazywa, cały kraj z natężoną uwagą wyczekuje wyroku sądowego. Czy sprawiedliwość i prawda weźmie górę? Sprawa, jak wszystkie podobne, będzie się rozpatrywać przy drzwiach zamkniętych. Dostęp więc dla publiczności będzie niemożliwy. — Prasa wygłosi tylko wyrok, gdyż najkrótsze nawet sprawozdanie sądowe dozwolone nie jest w podobnych wypadkach.

Przewidywane zmiany w zarządzie wileńskim nie następują. W stolicy Litwy gospodarzy po dawnemu Orżewskij i jego satelici. W gubernji kowieńskiej rządy spełnia wciąż Klingenberg. Atmosfera wciąż ta sama, duszna i męcząca.

Nieprawdą zaś jest, co działacze rosyjscy i pisma rosyjskie głoszą, że lud przywiązał się do rządu. O zapale, z jakim we wszystkich uroczystościach religijnych, narodowych lub dworskich lud bierze, nikt tu nic nie wie. Spędzają na te uroczystości chłopów groźbą i siłą.

Niekiedy władze naukowe wyższych zakładów w przejawach swego rzekomego patrjotyzmu dochodzą do szczytu — komizmu. Przytoczymy tu dla przykładu fakt następujący: Gdy jenerał-gubernator Orżewskij zwiedzał gubernię i wizytował różne zakłady i instytucje, dwuklasowa elementarna szkoła w Wilkiie (gub. wileńska) wręczyła na powitanie dygnitarza opracowanie uczniów pod tytułem: „Nie ma Polski i nie ma Polaków w tym kraju". Oto, czem się trudnią wychowańcy naszych szkół elementarnych. Rozwiązują kwestje historyczne i przyczyniają się do „obruszczania" kraju. A mówią, iż oświata nisko stoi w Rosji!

„Trade Unions" w obozie socjalistycznym.

W historji ruchu społecznego Anglji pojawia się coraz silniej zwrot, posiadający niezaprzeczoną doniosłość. Ostatni kongres w Norwich stwierdził fakt, że potężne *Trades Unions*, obejmujące niemal całą wyższą angielską klasę robotniczą, łączą się i przyjmują zasady kontynentalnego obozu socjalnej demokracji. Dotychczas utarte było zdanie, że *Trades Unions* stanowią prawe skrzydło socjalnego ruchu, partję „konserwatywną," dążącą do poprawy bytu klasy robotniczej w obrębie i na podstawie istniejącej społecznej organizacji. Związek, nazywany niejednokrotnie przez gorętszych agitatorów „burżoazją" i „arystokracją" robotniczą, wymaga od swych członków znacznych kwalifikacyj. Przyjmowani są tylko ci, którzy odbyli prawidłowo czas nauki; nadto potrzebne jest poręczenie dwóch dawnych członków, że kandydat jest dobrym robotnikiem i zarabia pewne minimum płacy. W starannym wyborze członków tkwi część znaczenia związku. Należą do niego wytrawne siły robotnicze, które w razie bezrobocia nie mogą być niezwłocznie zastąpione, a zatem te, których starsi wyszukuje ruch przedsiębiorstw. Obecnie *Trades Unions* liczą 8000 stowarzyszeń i 1,200.000 członków płacących. Kasa na cele wspólne rozporządza rocznie sumą około 25 mil. zł. Popularnem jest zdanie, głoszone przed kilku jeszcze laty nie bez słuszności przez ekonomistów, że *Trades Unions* są najsilniejszą tamą dla rozwoju socjalizmu w Anglji. Od lat kilku wydobywały się na jaw inne symptomatyczne znaki; wreszcie kongres delegatów uchwalił wszystkie skrajne postulaty socjalistycznego programu.

Zwrot stał się faktem. Dnia 2. bm., w podominikańskiej hali św. Andrzeja w Norwich otwarty został 27. doroczny kongres związku. W obradach wzięło udział 380 delegatów. Po powitalnej mowie burmistrza, nastąpił wybór prezydenta, który padł jednomyślnie na przewodniczącego rady związkowej w Norwich, Franka Delves'a. — Zaraz na wstępie zarysowała się tendencja kongresu, Delves bowiem zagaił obrady przemową, proklamującą kollektywistyczny program międzynarodowej socjalnej demokracji. Wybór sekretarza kongresu nie był również bezbarwny. W miejsce dotychczasowego sekretarza, mr. Fenwick'a — który należy do prawego skrzydła, a w izbie niższej głosował przeciw bilowi o ośmiogodzinnej pracy — wybrany został radykalny agitator mr. Woods. — Najważniejszym punktem obrad była, prócz rezolucji o ośmiogodzinnej pracy, uchwała o upaństwowieniu produkcji. Del-Rudge wniósł, aby kongres oświadczył się za upaństwowieniem ziemi, kopalni i regaljów. Znany socjalistyczny przewódca Keir-Hardie postawił niezwłocznie radykalny wniosek, żądający upaństwowienia „wszystkich środków produkcji, podziału i wymiany". Po krótkiej, żywej dyskusji uchwalił kongres dwustudziewiętnastoma głosami przeciw 61 wniosek Kair Hardi'ego. Na zarzuty jednego z dawnych unjonistów, przemawiającego w obronie oszczędności i prywatnej inicjatywy, odpowiedział wnioskodawca słowy, charakteryzującemi przekonania większości kongresu: „Jako *tectotaller* starej daty, wiem coś o oszczędności; w większej jednak części wypadków została ona wynaleziona przez łotrów kapitalistów, aby zachęcać poczciwych niedołęgów do pozbawiania się pożywienia i wygody. Co do indywidualnej przedsiębiorczości, jest to coś podobnego do patrjotyzmu — tej ostatniej ucieczki rabusiów (*the last refuge of a scoundrel*)." Metamorfoza umiarkowanych wniosków na skrajne odbyła się również podczas obrad nad kwestją ośmiogodzinnego dnia pracy. Jekins z Londynu domagał się, aby komisja parlamentarna opracowała bil o ośmiogodzinnej pracy czeladników piekarskich; del. Ben Tillet wniósł dodatek „i we wszystkich innych gałęziach przemysłu", dodatek, uchwalony 205 głosami przeciw 5. Inne rezolucje są mniejszej wagi, a przynajmniej nie tak zasadnicze. Kongres uchwalił rezolucję przeciw obstrukcji izby wyższej i wezwał rząd do stawienia tamy imigracji zagranicznych, pozbawionych zajęcia i środków do życia, robotników. Z poza wszystkich rezolucyj przebija stanowczy zwrot. Kiedy przed dziesięciu laty na kongresach z roku 1883 i 1884 hasła kolektywizmu nie znajdowały słabego nawet echa, ostatni zjazd delegatów w Norwich był prawie jednomyślnym kongresem socjalnej demokracji. Z umiarkowanych rąk Harforda i Shiptona przechodzi kierownictwo partji w radykalny zarząd Burnsa i Keir-Hardi'ego.

Obrady następnego kongresu odbędą się w Cardiff.

Profesor-lichwiarz.

Profesor moskiewskiego uniwersytetu na fakultecie medycznym W. J. Kuźmin nabrał bardzo smutnego rozgłosu. Na wykładach przytaczał masę nazwisk i cytat, — nie krępując się rzeczywistością, demonstrował zdrową nogę chorego zamiast chorej, a nawet zalecał studentom z katedry w ich przyszłej praktyce przeciąganie leczenia, gdyż jest to wygodnem dla lekarza. W stosunkach ze swymi kolegami na klinice tworzył bajki i plotki. W towarzystwie chirurgicznem często oponował swoim przeciwnikom wymyślonemi cytatami zagranicznych autorów i t. d. i t. d. Nic dziwnego dla tego, że przed dwoma laty asystent i czterech ordynatorów opuścili klinikę Kuźmina, ryzykując karjerę, ponieważ uważali służbę u niego za niemożliwą dla porządnych ludzi.

W kwietniu roku bieżącego doszła do tego jeszcze okoliczność, która przepełniła czarę cierpliwości: w Moskwie zaczęły chodzić wieści, że profesor Kuźmin utrzymuje na klinice tajną kasę lichwiarską na imię felczera Siergiejewa. Wieści te wzbudziły sensację w społeczeństwie i wzburzyły studentów. Na jednem z posiedzeń fakultetu medycznego prof. Sklifasowskij doniósł o tych wieściach, oświadczenie to jednak wskutek nalegań dziekana uważane było jako nieoficjalne, tem nie mniej jednak było roztrząsanem przez członków fakultetu, którzy prosili kuratora, aby w tej sprawie przeprowadził śledztwo. Na temże posiedzeniu oświadczył Kuźmin ze swej strony, że kompromitujące jego klinikę wieści zmusiły go „do zwrócenia się po objaśnienie do naczelnika policji śledczej," że przyczyną tych wieści był weksel na imię Siergiejewa, który się dostał do rąk policji i że dla tego on uważał za możliwe pozostawienie nadal Siergiejewa na służbie, jeżeli jednak fakultet sobie tego życzy, on go natychmiast oddali.

W samej rzeczy wieści kompromitujące klinikę miały daleko silniejszą podstawę. Siergiejew prawie otwarcie prowadził swoje lichwiarskie operacje, przyjmując wprost w klinice swoich „pacjentów", w szlafroku szpitalnym. A operacje te były zaiste wielkie. Weksle, widziane przez studentów w mieszkaniu Siergiejewa, — 1.000 i 3.000 rubli — są większe, aniżeli można sądzić po jego majątku i stanowisku. Kuźmin nie mógł nie wiedzieć o tych faktach przed posiedzeniem fakultetu, gdyż jeden z jego ordynatorów zwracał mu na to uwagę. Ale to nic nie wpłynęło na zmianę jego stosunków do Siergiejewa, które pozostały i po posiedzeniu fakultetu familjarnemi: Kuźmin podawał jak dawniej rękę Siergiejewowi i często z nim rozmawiał na osobności, czego nie czynił z innymi i co na klinice nie jest przyjętem.

Śledztwo, przeprowadzone przez kuratora okręgu naukowego razem z rektorem uniwersytetu i dziekanem fakultetu medycznego, wykryło, że Siergiejew rzeczywiście zajmował się lichwiarstwem w klinice Kuźmina. Siergiejewa kurator uwolnił jednakowoż o jego działalności nie doniósł do prokuratorji i Siergiejew tym sposobem uszedł przed sądem, Kuźmin zaś pozostał na swojej posadzie.

Nie tak jednak zapatrywali się na sprawę koledzy Kuźmina z zawodu i studenci. Według brzmienia dokumentu, przysłanego w tej sprawie do komitetu *Wolnej prasy rosyjskiej* w Londynie, któremu wierzyć trzeba, „profesorowie obznajmiwszy się z uniewinniającej rezolucji kuratora, ze wszelkiemi sprawami, prawie wszyscy przekonali się, iż Kuźmin jest winnym."

W Towarzystwie chirurgicznem, którego Kuźmin był członkiem, podniesiono kwestję o wykluczenie go z korporacji. Kuźmin przed posiedzeniem zwrócił się do prezesa z prośbą, aby nie dopuszczał do roztrząsania tej kwestji. Gdy jednakowoż prezes prośbie wręcz odmówił, wtedy Kuźmin wręczył mu pismo, zawierające oświadczenie, iż występuję z grona towarzystwa, które zamiast oddawać się badaniom naukowym, miesza się do prywatnego życia swoich członków. Tym sposobem zapobieżono jeszcze raz wyświeceniu nieprzyjemnej dla Kuźmina kwestji, lecz za to Towarzystwo chirurgiczne wzniosło do swej ustawy paragraf o wykluczaniu niemoralnych członków.

Wśród moskiewskich studentów istnieje obecnie 35 korporacyj, tworzących „Związek," na czele którego stoi „Rada związkowa", a przy niej „Komisja sądowa". Obie instytucje występują we wszystkich kwestjach, tyczących się życia uniwersyteckiego. Tym sposobem postanowienia obu instytucyj pomagają do wyrobienia prawidłowej opinji publicznej wśród studentów i, musimy tu zauważyć, często zapobiegają rozruchom z powodu niedostatecznych przyczyn. Otóż ta komisja sądowa, zebrawszy ze swej strony i starannie zbadawszy cały szereg danych o profesorze, przyszła do przekonania, że Kuźmin „jako osobistość, której udowodniono lichwiarstwo," niesumienne zachowywanie się wobec nauki i wykładów, osobistość niemoralna w stosunkach prywatnych, nie może być tolerowana w porządnem towarzystwie, a tem więcej na katedrze uniwersyteckiej, — i dla tego postanowiła: po pierwsze, fakty, dowodzące winy Kuźmina podać do wiadomości publicznej, a po drugie wszelkiemi środkami domagać się wydalenia go z uniwersytetu.

Oczywiście samo ministerstwo — naturalnie za pośrednictwem kuratora — spostrzegło nakoniec całą niemożliwość utrzymania Kuźmina na uniwersytecie moskiewskim i niema go tam już więcej. Gdzież on się podział? — Oto interesujące pytanie — choćby dla zrozumienia pojęć ministerstwa oświaty o tem, czy profesor powinien być przyzwoitym i czy przyzwoitość dla niego jest potrzebna.

Kuźmina mianowano profesorom w uniwersytecie kazańskim.

---

7)

WYGNAŃCY

Z martyrologji naszej.

Przez
Juljusza Turczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Po dniach wypoczynku, które im zostawić musiano, ażeby do sił przyszli po długiej, bez końca drodze — wyprowadzono ich do katorżnej pracy.

Założono im zaraz okowy — a choć nie jeden z nich syknął z bólu, kiedy go urażono w zbolałe od odmrożeń miejsca, lecz zacisnąwszy zęby, musiał się poddać losowi swemu.

Zakutych prowadzono w otoczeniu kozaków z bronią nabitą do kopalni srebra.

Gdy teraz widziano tych, co nieco do sił wrócili, a między którymi był i Wacław — wtedy nietylko przytomnym był kapitan kozaków, ale wyszła z ciekawości również i połowa jego, aby się przypatrzeć nowej partji niedawno przybyłej.

Pani kapitanowa, była to młoda osoba, a jako taka, mogąca się tylko nudzić w tej pustoszy, obok znacznie starszego od siebie męża, który stworzony był raczej na kata dla najpospolitszych zbrodniarzy, niżeli na człowieka, mogącego zaspokoić żądania znacznie młodszej od niego kobiety. Ona zatem nudząc się tutaj, szukała wrażeń nowych, rada też była, jeśli mogła wziąć jaki taki udział w nowym wypadku. Polaków widziała już ona nieraz, gdyż bywali tu od dawna, a czując do nich wstręt i nienawiść, jak i jej mąż, rada była patrzeć się na nowych przybyszów, skazanych na ciężkie kary. Żądna wrażeń i odmiany w jednostajnem życiu, ciekawie patrzała na cierpienia drugich.

Gdy więc teraz przechodził świeży szereg więźniów w okowach, wyszła też i ona, patrząc się z pewnem zadowoleniem na spętanych „buntowszczyków". Uważała jednego, to drugiego, a widząc same wybladłe, zmizerowane twarze, patrzała z mściwym jeno sarkazmem i wstrętem, lecz kiedy rzuciła wzrokiem na przechodzącego Wacława, zmieniła nieco minę szyderską — i nawet jakby spoważniała. Po tem się odwróciła — i znów była wesołą, żartując z drugimi z cierpień ludzi dziś zdeptanych.

Wygnańcy tego nie widzieli; oni na wszystko byli obojętni. Wacław tylko silił się nie pokazać wrogom słabości, ani przygnębienia, że idzie do robót katorżnych.

Zbliżono się do kopalni, przed którą stała straż. Oddano tu więźniów pod kierownictwo urzędnika górniczego. Weszli teraz do zabudowania, podobniejszego na szopę jaką, niżeli na budynek regularny. Dawszy każdemu knot zapalony, kazano z nim schodzić przez niewielki na środku otwór, jakby w dół do lochu, po wschodach ślizkich i przegniwających.

Przeszedłszy tak kilkanaście w dół wschodów, znaleźli się pod ziemią w miejscu, jakby w sklepionej jakiej wielkiej hali. Podziemne a wilgotne owiało ich powietrze.

Tutaj rozdzielono ich na małe partje po kilku i kazano rozchodzić się w różne strony.

Partja, w której był Wacław, musiała wnet wstąpić w otwór wskazany i spuszczać się w dół po drabinie w szyb, uważnie jeden za drugim.

Doszedłszy do podłogi z brusów, na której właśnie wspierała się ta drabina, musieli tak samo wsunąć się w będący tam drugi otwór mniejszy, gdzie po nowej drabinie z brakującymi szczeblami spuszczali się coraz głębiej. Zlecono im mieć się na baczności, by nie spadli, gdyż w wielu miejscach brakowało szczebli, inne znów były przegnite.

Tak zeszli na ciemny, długi korytarz podziemny. Teraz dalej nim postępując, po nierównej oślizłej drodze — chwytając się ścian zimnych, błyszczących, niby djamentami, od padającego światła, ciągnęli tak czas niejaki wzdłuż korytarza, następnie zdybali znów jakieś miejsce z otworem w dół — i podobnie, jak pierwej, spuszczali się coraz głębiej. Tu już nie czuli chłodu, jeno się im robiło gorąco, a gdy głębiej zaszli na inny korytarz, nie iskrzyły się już ściany szronem djamentowym, lecz z nich wszędzie ciekło, a pod nogami dyszała woda. Gdzie niegdzie musieli brodzić, jakby w potoku brudnej, rdzawej wody.

Do tego korytarza dochodził już huk podziemny od zapalonego prochu, rozsadzającego skałę podziemną — i dawał się słyszeć stąd i zowąd głuchy gwar ludzki, dochodzący z bocznych sztolni. Teraz już zdybywali ciągnących taczkami gruz kamienny aresztantów — niektórych nawet przykutych za cięższą karę do taczek.

Dalej większy był ruch, częstsze wybuchy prochu, częściej też dawał się słyszeć huk stukających o skałę młotów.

Nareszcie górnik z nimi idący kazał im wejść w jeden wązki otwór, nie długi, zawalony gruzami, i tu ich ustawił, pokazując, jak mają bić w ścianę, i jak dobywać żyły rudy wraz z gruzem. Zrazu został z nimi, kierując i ich robotą — potem zostawił samych.

Wacław zabrał się do roboty ciężkiej, z jaką nigdy pierwej nie miał do czynienia, lecz znośniejszą mu ona była, niżeli ów pobyt w kaźni pełnej zaduchy. Teraz przynajmniej zostanie razem ze swoimi, a kiedy do sił wróci druh Ksawery będą może oni obaj w towarzystwie pracowali w kopalni, i choć na chwilę uwolni się młodzieniec od przebywania w gronie pospolitych zbrodniarzy.

Pracując tak dzień cały, więźniowie nasi doczekali się pierwszego wieczora. Wychodząc tą samą drogą, jaką byli tu weszli, dociągnęli do miejsca, gdzie już napowrót nałożono im kajdany, w obawie ucieczki. Tutaj musieli przeczekać, pod strażą kozaków, póki inne partje nie nadejdą.

Kiedy ciągnęli tak koło domu kapitana, stała znów pani kapitanowa. A miała teraz mniej już szyderstwa w licu, i mniej złości iskrzyło się w oku kobiety. Gdy zaś spostrzegła Wacława — dłużej nad nim zatrzymała się, rozbierając w myśli, coby też młody ów człowiek, o szlachetnych ruchach, a interesującem wejrzeniu mógł tak złego zrobić, że wespół ze skazanymi przeznaczony dziś do katorgi?...

I mniej nawet tego wieczora była rozmowną. A kiedy mąż do niej się zbliżywszy w podobny sposób, jak dawniej, o politycznych więźniach wyrażał się, nie spostrzegł, że żona nie bardzo słów jego słuchała.

Drugiego zaś dnia nudziła go, dopytując się o przewinienia tych ludzi. On wiedział, że połowica jego, nie wiele zaznawszy świata, a wcześnie zapędzona z nim w to bezludzie, ciekawie każdy chwytała wypadek, który wprowadzał nieco odmiany w jednostajność jej dni; dla tego rad też opowiadał kobiecie, cierpliwy na jej pytania, na które musiał się tylko jako doświadczeńszy uśmiechać.

Pan kapitan kozaków, choć był tygrysem dla więźniów, dla żony innym był człowiekiem; zdawał się być nawet słabym, znoszącym kaprysy młodszej od siebie kobiety. Wiedział dobrze, iż ona tu się nudzi, był zaś rad, że on tutaj wcale się nie nudzi. A jeśli zdarzyło się, że wypoliczkował kiedy którego z podkomendnych, bywał wówczas najwięcej z siebie zadowolony.

W kobiecie przy takim mężu, niedoświadczonej, musiał również budzić się pewien instynkt złośliwości. Nie odebrawszy za panieństwa innego wychowania, jak tylko w jakimś podrzędniejszym pensjonacie rosyjskim, nie bardzo rozróżnić była w stanie moralnie dobre od złego. Kapitan kozaków w katordze — dopełniał jej edukacji.

Stało mu tylko na zawadzie, iż major, który był tu głównym komendantem całej katorgi, nad wojskiem, policją i więźniami, nie zawsze podzielał jego zdania. Owszem kiedy zdawało się, że kapitan kozaków coś nowego wytropił swoimi szpiegami, musiał czasem usłyszeć od pana majora, że ten dawno już o tem wie, i nawet raport posłał do miasta gubernjalnego. — Jak to? — rozbierał w myśli kapitan. — Więc to nie będzie jego zasługa, tylko tamtego?... A więc major miałby lepszych szpiegów?... To go dziwiło... Chciałby właśnie odkryć tych szpiegów... jednakowoż choć ciągle tropił, nie mógł narzędzi tego cichego a przyzwoitego człowieka wytropić. Obaj zatem szpiegowali na własną rękę. Atoli, co gorsza, że nietylko drugich, ale samych siebie zdawali się oni wzajemnie szpiegować. A byż to módz głównie komenderującego w czem zaplątać i wykazać i niezdolność jego w zarządzie naczelnym całej katorgi!. Nie cierpieli się też wzajemnie — mimo to gdy się zeszli, mówili ze sobą, jak dobrzy przyjaciele, czyniąc sobie wzajemne nawet zwierzenia.

Żony znów ich bardziej się jeszcze nie lubiły. Pani kapitanowa nie mogła darować, iż pani majorowa ma ją za coś niższego od siebie, uważając jako kobietę, której brakuje lepszego wychowania; sama zaś wiedziała o tem dobrze, że od pani majorowej jest młodszą — a zatem winna być górą w towarzystwie, które tu się czasami zebrało, kiedy kto obcy przyjechał, lub przybyła komisja z Irkucka. Gniewała się nawet wtedy, że mąż jej tak był wówczas wszystkiem innem zajęty, jakby na prawdę o żonie swojej zapomniał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

I cóż się tu dziwić, gdy demoralizacja daje się Rosji corazświęcej we znaki, skoro na czele jej cywilizacji stają takie „ciemne świeczniki?“

Jeszcze głosy o mowie królewieckiej.

Zachowawcy warstw wyższych, a przytem antisemici w *Reichsbote* znajdują taki wyraz swych przekonań o znanej mowie ces. Wilhelma w Królewcu: „Nie na wszystko się zgodziliśmy, co się w obozie agrarnym działo przez zimę, ale ani chwili nie powątpiewaliśmy o tem że ci panowie robili tylko to, co uważali za swoją powinność i obowiązek sumienia. Nic dolegliwszego dla starej szlachty pruskiej być nie mogło nad konieczność sprzeciwienia się rządowi królewskiemu w jego zamysłach; nic znowu przyjemniejszego nad rolę bluszczu, owijającego się ku wdzięcznej ozdobie w koło dębu (porównanie użyte przez cesarza Wilhelma). Szlachta pruska wie zbyt dobrze iż bez królewskości nie byłaby tem, czem jest; raz oderwana od niej, nigdyby stanowiska swego nie odzyskała; ale wie i to, że zieleniejącym się wcześnie bluszczem może być tylko wtedy, jeśli ją dziedzictwo jej praojców żywić będzie, dając przez to zarówno podstawę społeczną istnienia, jak środki do spełnienia zadań państwowych“.

Po tym głosie szczerym, a tak charakterystycznym, zachowawczość również wysokiego gatunku, ale z tradycjami wielkiej powagi i zachciankami dyplomatyzowania nawet wobec króla, zachowawczość *Kreuz. Ztg*, zdobyła się tym razem na uboczny tylko podjazd w polemice z *National liberale Correspondenz*; głównie, i to ostro, naciera na liberalnych. „Troskę o rolnika, o kleinbürgera, my uważamy — wywodzi organ gerlachowski — za najlepszą broń do walki z demokracją socjalistyczną; przeciwnicy nasi, liberałowie, nawet wtedy, gdy dobrze widzą w teorji, nie dają się poruszyć do zrobienia i w praktyce tego, coby okoliczności wymagały. I tak, chociaż rolnictwo jest najdzielniejszą tamą przeciwko socjalizmowi, pozwolili tamę tę osłabić przez traktaty handlowe, a jednocześnie nie chcą nic zrobić dla małego człowieka, chudziny w stanie średnim cierpiącego niedolę. A dla uwieńczenia już tego nierozumu organy liberalizmu zadają sobie tysiączne trudy, aby tylko o demagogję oskarżyć te dzienniki, które na tem polu lepiej właśnie widzą, gdzie złe a gdzie dobre.

Po tem pierwszem wystąpieniu *Kreuz Ztg.* zawadziła już o właściwą kwestję, t. j. o dyscyplinę, jaką cesarz przyjął junkrów wschodnio-pruskich i dała odpowiedź zasadniczą: Zachowawcy, szlachta czy nie szlachta, nie mogą opierać się woli swego monarchy: byłoby to istotnie potwornem. Głos swój podnoszą tylko przeciwko odpowiedzialnym. Najwierniejsi właśnie poddani mieli po wszystkie czasy największy obowiązek i zarazem prawo do takiej opozycji. Serce monarsze zasmuciła nie sama postawa szlachty wobec traktatów handlowych, ale forma, w jakiej postawę tę stwierdzano. W zapale walki przebrano miarę, wina wybaczalna. Wszak sam cesarz przyznaje, że ciężkie troski przygnębiają rolnika; sam cesarz zapomnienie przyrzeka. Jest to piękny przywilej monarchy, Wilhelm II. nieraz już z niego korzystał. Cesarz dopomina się teraz porzucenia opozycji z rzemiosła (takie ma tu znaczenie *gewerbsmässig*. *P. R.*) Może kto inny grzeszy używaniem środków, używanych przez opozycję dla opozycji, ale szlachta właśnie takie środki zawsze potępiała i na przyszłość potępiać będzie, a tem skwapliwiej, że cesarz sam wzywa ją do wynurzenia swych życzeń z całą ufnością, sam już darząc ją zaufaniem i wiarą, że zadania swe jako szlachta pruska spełni. W około sztandaru, na którym wypisano hasło: „Dalej, do boju za religję, obyczaj narodowy i porządek,“ skupi się nietylko szlachta narodu niemieckiego (*Adel der deutschen Nation*), ale i wszyscy wierni poddani z kornym zapałem „Bezecnym jest, kto króla swego opuszcza“ (słowa cesarskie) wezwanie to trafi do każdego zachowawcy i odwołanie się króla nie przebrzmi bez echa we wszystkich sercach.

Post berlińska, czasem półurzędowa, stale wolno, t. j. łagodnie zachowawcza, chwyta mowę ze strony jej bojowej. Cesarz wydał hasło walki ze stronnictwami (*Parteien*) przewrotu w obronie religji, obyczaju i porządku. Echo tego wezwania rozlegnie się potężnie: toć to zebranie w jedno słowo tych uczuć, które w ostatnich miesiącach przejmowały naród coraz głębiej. Gdzie jeszcze wahano się, tam przychodzi wola stanowcza. Cesarz powołuje się na tradycje swego rodu, z których my, Prusacy, dumni jesteśmy. Zgodnie z tradycjami temi, cesarz pierwszy wydaje hasło. Lud nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania, dowiedzie, że się od ojców swoich odrodził i w radosnej konsekwencji pokaże światu, że życie państwowe monarchicznie obwarowane, jak nasze, może się bezpiecznie zmierzyć z wybrykami demokracji socjalnej i dabelstwami anarchizmu.“

Potomek proroka przed sądem.

Przed dwoma blisko tygodniami rozesłały ajencje telegraficznie sensacyjną, a dość tajemniczą depeszę, następującego brzmienia: „Kair 29 sierpnia. Prezydent Rady prawodawczej Ali-basza i jenerał Hassan-basza zostali aresztowani za prowadzenie handlu sudańskimi niewolnikami. Trzeci oskarżony, Sharawi-basza, ratował się ucieczką.“ Przez dłuższy czas, aż do nadejścia poczty egipskiej do Europy, panowało w prasie milczenie; obecnie dopiero korespondencje wyjaśniają lakoliczne słowa depeszy i opisują wypadek, który dotykając najwyżej położone i najbardziej wpływowe osobistości rządu, wywołał w Kairze wstrząsające wrażenie. Pod pręgierzem stoi Ali-basza, szeryf, a więc jeden z nielicznych potomków proroka, niedawno możny ulubieniec dworu, dziś oskarżony o zbrodnię, a mianowicie że w ostatnich miesiącach zakupił sześć dziewczyn murzyńskich, które w Wadai wpadły w ręce handlarzy niewolników. Cena wynosiła za każdą „sztukę“ 20 egipskich funtów, to jest około 250 złr.

Dnia 4 b. m. rozpoczął się w Kairze proces, o jawnem postępowaniu, z zachowaniem europejskich form sądowych. Dla należytego zrozumienia sprawy znaczące są postanowienia kodeksu egipskiego co do handlu niewolnikami. Rząd egipski jeszcze w r. 1877 (d. 17 sierpnia), a więc na 13 lat przed brukselskim aktem jeneralnym, zobowiązał się traktatem z Anglją do tłumienia i karania handlu niewolnikami na terytorjum egipskiem. Od tego czasu istnieje t. z. biuro emancypacji niewolników, które każdemu niewolnikowi, bez względu na płeć, wydaje na jego żądanie list emancypacyjny i prowadzi dokładny wykaz tych niewolników, którzy obecnie znajdują się w domach egipskich. Niewolnicy — przeważnie są to eunuchy — doznają jak najlepszego traktowania, uważani są za członków rodziny i nie korzystają prawie nigdy z przysługującego im prawa starania się o listy emancypacyjne. Liczba żądających w ostatnich czasach listów emancypacyjnych była tak małą, iż noszono się z myślą zwinięcia biura. Sprzedaż niewolników, według praw egipskich, ulega surowej karze. Co się tyczy kupowania niewolników, właściwie nie istnieje postanowienie prawa, któreby uważało je za czyn karygodny; istnieje atoli rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z d. 31 lipca 1880 roku, rozciągające taką samą karę na kupno niewolników, jak na ich sprzedaż. Czy to rozporządzenie ma moc prawną, rozstrzygnie dopiero sąd wojenny, który właśnie się zebrał, aby sądzić oskarżonych. Wszyscy członkowie sądu wojennego, z wyjątkiem jednego, są Egipcjanami i mahometanami. Główny oskarżony szerif Ali-basza, oświadczył, iż jest Włochem, powołując się na dokument naturalizacyjny, który otrzymał od króla Wiktora Emanuela przed trzydziestu laty. Rząd włoski dotychczas w tej sprawie stanowiska swego nie zaznaczył. Gdyby Ali baszę uznano za poddanego włoskiego, zastosowanoby doń prawa włoskie, które o handlu niewolnikami wyrażają się w sposób stanowczy. W tym wypadku wszystkie dokumenta, podpisane przezeń w długim okresie urzędowania, traciłyby moc prawną. Według otrzymanych jednak przez *Polit. Correspondenz* wiadomości, rząd włoski zaprzeczył Ali baszy prawa powoływania się na naturalizację włoską. Wyroku sądu wojennego na innych oskarżonych baszów oczekiwano już przedwczoraj; proces przeciwko Ali-baszy będzie przeprowadzony osobno.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Lwów 14. września.

Wczoraj od godziny 4. do 6. po południu zwidzali uczestnicy zjazdu prawników i ekonomistów polskich wystawę, a mianowicie pawilon rolniczy, gdzie udzielał wyjaśnień profesor dr. Tadeusz Pilat; następnie pawilon stowarzyszeń zarobkowych, gdzie udzielał wyjaśnień pan Ulmer; wreszcie dział naftowy, gdzie udzielał wyjaśnień dr Mikołaj Fedorowicz.

O godzinie 6. wieczorem udali się uczestnicy zjazdu na uniwersytet, gdzie w auli odbyło się drugie posiedzenie.

Na posiedzeniu tem wygłosili zajmujące odczyty:

P. Marjan Małaczyński: „O gospodarstwie lasowem, przemyśle lasowym i handlu drzewem“.

Profesor dr. Władysław Szajnocha: „O produkcji górniczej a w szczególności naftowej“.

Po referatach tych postawił adwokat pan Parczewski z Kalisza wniosek, aby dotychczasowe zjazdy prawników i ekonomistów polskich przemienione zostały w stałą organizację w formie towarzystwa, w celu popierania spraw ekonomicznych. Organizacja ta miałaby być dokonaną na wzór niemieckiego *Vereinu für Socialpolitik*.

Wnioskodawca wspólnie z pp. Kasparkiem i Rybickim, ma dokładnie sformułować ten wniosek i przedstawić zjazdowi na dzisiejszem posiedzeniu, które odbędzie się w jednej z sal uniwersytetu. Początek o godzinie 9. rano.

I. Zjazd leśników polskich.

Lwów 14. września.

Wczoraj o godzinie 4. min. 15. popołudniu rozpoczęło się zgromadzenie członków galic. Towarzystwa leśnego. Przewodniczył hr. Roman Potocki.

Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości bez czytania sprawozdania z czynności wydziału galicyjskiego Towarzystwa leśnego w r. 1893/4.

Na wniosek, przedstawiony imieniem komisji rachunkowej przez p. Kowalskiego, udzielono wydziałowi absolutorjum z obrotu funduszów w roku 1893/4.

Następnie przedstawił sekretarz Towarzystwa p. Makarewicz preliminarz budżetu Towarzystwa na rok 1894 i 1895. Ponieważ w roku zeszłym nie było zgromadzenia Towarzystwa leśnego, przeto obecnie musiało zgromadzenie uchwalić budżety na 2 lata.

Na rok 1894 zaproponował wydział: a) na wydawnictwo czasopisma „*Sylwan*“ preliminowano 2000 zł., które pokryte zostaną prenumeratą, oraz darami i zasiłkami; b) na potrzeby Towarzystwa wydatki 1280 zł, dochody 1480 zł., pozostanie przeto zapas 200 zł.

Na rok 1895 zaproponował wydział: a) na wydawnictwo „*Sylwan*“ 2000 zł.; b) na potrzeby Towarzystwa wydatki 1260 zł; dochody również 1260 zł.

P. Strzelecki imieniem wydziału prosi członków, aby regularnie płacili wkładki, bo Towarzystwo mogłoby łatwo być narażonem na kłopoty.

P. Makarewicz zwraca uwagę, że zaległości w wkładkach wynoszą dziś kwotę 1898 zł. 84 ct.

P. Greczel wnosi, aby upomnieć członków, o wyrównanie zaległych wkładek.

P. Makarewicz wyjaśnia, że urgensa bywają wysyłane, ale nie zawsze odnoszą pożądany skutek.

P. Winiarski proponuje, aby takiego członka, którego trzykrotnie się upomni, a zaległości nie uiści, wykreślić z Towarzystwa, a zaległość ściągnąć w drodze sądowej.

P. Małaczyński wyjaśnia, że aby można w drodze sądowej domagać się ściągnięcia zaległości, trzeba wprzód zmienić statut.

P. Dobrucki proponuje, aby za przekazem pocztowym ściągać zaległości.

P. Acht i dr. Małachowski wnoszą, aby nad tą kwestją teraz nie prowadzić rozpraw, gdyż wydział proponuje odpowiednią zmianę statutów, która i tak przyjdzie na porządek dzienny.

Przewodniczący usunął w skutek tego ten punkt z porządku dziennego.

Miano przystąpić do wyboru wydziału. Dr. Małachowski imieniem wydziału zawiadomił zebranych, że wielce zasłużony wiceprezes Towarzystwa p. Henryk Strzelecki cofnął swą rezygnację, co zgomadzenie przez powstanie i oklaskami przyjęło do wiadmości. Dr. Strzelecki podziękował za ten objaw życzliwości.

Dr. Małachowski zawiadamia, że p. Józef Glanz również złożył godność wiceprezesa i nie dał się skłonić do cofnięcia rezygnacji, mimo to wnosi p. Małachowski, aby zgromadzenie rezygnacji tej nie przyjmowało.

P. Makarewicz proponuje, aby wybrać p. Glanza wiceprezesem, a gdyby nie chciał wyboru tego przyjąć, jutro będzie można nowy wybór przedsięwziąć.

Dr. Małachowski zawiadamia zebranych, że apostrofa przez p. Henryka Strzeleckiego na porannem posiedzeniu skierowana do właścicieli lasów, aby do Towarzystwa się zapisywali, poskutkowała zaraz, bo oto już dziś w południe kilku właścicieli lasów wpisało się już do Towarzystwa. Wiadomość o tem przyjęło zgromadzenie oklaskami.

Następnie rozwinęła się dłuższa dyskusja na temat, w jaki sposób przeprowadzony ma być wybór wydziału. Głos zabierali pp. Dobrucki, Acht, Makarewicz, Strzelecki, Bockenhein i Romański.

Na wniosek p. Romańskiego, wybrało zgromadzenie p. Romualda Makarewicza przez aklamację członkiem wydziału.

P. Makarewicz prosi, aby go nie wybierano, gdyż obowiązki jego inne i wiek podeszły nie pozwalają mu przyjąć mandatu członka.

Przystąpiono do wyboru wydziału i komisji rewizyjnej. Skrutynjum wyboru do wydziału nie zostało ukończonem. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani przez aklamację pp. Karol Hetper, Zygmunt Demianowski, Alfred Głowiński, Andrzej Broniewski i Maksymiljan Burzyński.

Przystąpiono z kolei do obrad nad zmianą statutu. Główniejsze zmiany są: że członkowie uiszczać mają odtąd rocznie wkładkę 5 zł., a za to otrzymywać będą bezpłatnie czasopismo *Sylwan*; następnie, że zaległe wkładki mają być sądownie zaskarżane.

Z porządku dziennego na wniosek p. Strzeleckiego uchwalono, aby przyszłe zgromadzenie Towarzystwa odbyło się w roku 1895 w Nadwórnie.

Na tem zakończono obrady o godzinie 7. wieczorem.

Dziś odbędzie się u Zogelmanna wspólny obiad członków Towarzystwa na placu wystawy. Dalsze posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 4. po południu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji Imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 16. września.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Twardowski na Krzemionkach“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach J. N. Kamińskiego. Wieczorem: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ pp. Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, wyjechał przedwczoraj na kilkutygodniowy pobyt zagranicę. — Pani Helena Rogozińska (Hajota), autorka wielu utworów powieściowych, bawi w naszem mieście.

Kalendarz. Niedziela (16.): Ludmili p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 45, zachód o godzinie 6. minut 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty kuropatwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Zmiany w klerze zakonnym: Jurysdykcję otrzymali: O. Piwernetz Jan, Tow. Jez. w kolegjum tarnopolskim; OO. Olbrycht Karol i Radwański Sebastjan z konwentu lwowskiego OO. Franciszkanów i O. Ficowski Rudolf, kapucyn z Kutkorza.

Djecezja tarnowska: Zamianowany katechetą przy pięcioklasowej szkole na Strusinie w Tarnowie ks. Stanisław Czerski, dotychczasowy kooperator w Czerminie. Zrezygnował z katechetury przy pięcioklasowej szkole w Mielcu ks Juljan Trybowski i otrzymał aplikatę jako kooperator do Zgórska. Zmarł w Radłowie prob. ks. Franciszek La Croix w 71 roku życia, w 48 kapłaństwa.

Z armji. Sztab i szwadrony 14. pułku huzarów, noszącego imię Włodzimierza wielkiego księcia rosyjskiego, przybyły już na stały pobyt do Czerniowiec i okolicy. Komendantem jest pułkownik Albert Lenk von Treuenfeld.

Dla nauczycieli ludowych. W szkole przy zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu potrzebni są dwaj nauczyciele, jeden z kwalifikacją z grupy przyrodniczej, drugi z grupy rysunkowo-matematycznej. Płaca 600 zł. rocznie z prawem do pięciolecia i pomieszkanie z opałem w naturze. Mianowanie nastąpi prowizorycznie na rok próby, zaś pierwszeństwo mieć będą kandydaci nieżonaci. Podania wnosić należy do kuratorji fundacji hr. Skarbka we Lwowie gmach teatralny, I. piętro nr. 12, najpóźniej do 1. października br.

Do ruskich paralelek gimnazjalnych w Przemyślu zapisało się 286 uczniów.

Fatalny wypadek. Swiadkami fatalnego wypadku było wczoraj późnym wieczorem kilkanaście osób przy ul. Trzeciego Maja koło hotelu Imperial. Oto z ulicy Jagiellońskiej skręcił w szalonym galopie fiakier i najechał na żołnierza, którego konie ciągnęły wzdłuż ulicy przez jakie 250 kroków. Na krzyk przechodniów oprzytomniał widocznie pijany woźnica i wstrzymał konie, podczas gdy żołnierz z najzimniejszą krwią podniósł się i bez słowa skargi udał się w dalszą drogę.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Dotychczasowa nazwa leżącego na szlaku Protiljin-Zditz przystanku Lhota-Smetanowa zostanie z dniem 1. października 1894 zmienioną na Lhota-Mirotitz“.

Kopalnie w Borysławiu. Przed kilku miesiącami do kontraktu dzierżawnego między p. Szczepanowskim, a ks. Lubomirską o kopalnię nafty i wosku ziemnego w Borysławiu, przystąpiło konsorcjum, które równocześnie zobowiązało się do pewnego czasu oświadczyć się co do definitywnego zakupna całej posiadłości ks. Lubomirskiej. Otóż obecnie konsorcjum to złożyło swoje oświadczenie i zgodziło się kupić kopalnie za cenę jednego miljona zł. Dodać tu potrzeba, że konsorcjum wydało już dotąd jeden miljon zł. na fundusz obrotowy i inne wkłady. Obecnie konsorcjum ma zamiar utworzyć towarzystwo akcyjne i odpowiednie podanie wniosło już do rządu. Na czele tego konsorcjum stoi angielsko-austrjacki bank, a należą do niego firmy Biederman i Sp., Dawid Fanto i Sp., Kohn z Pragi i kilka osób prywatnych.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Srednia temperatura w tym czasie była + 5·5°C., najwyższa + 7·7°C., najniższa + 1·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około + 10°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Na pamiątkę oswobodzenia Wiednia od Turków, jak z telegramów wiadomo, w tumie św. Szczepana, a w obecności cesarza, arcyksięcia Karola Ludwika itd. uroczyście został odsłonięty w d. 13. bm. pomnik, wykonany w stylu barokowym staraniem komitetu, zawiązanego przed jedenastu laty z inicjatywy zmarłego kardynała Ganglbauera. Pomnik wmurowany w ścianę, ma 5 metrów szerokości, a 15 wysokości. Przedstawia on wielki łuk tryumfalny z nyżami po obu stronach. W samym środku umieszczona jest tablica, trzymana przez dwa skrzydlate genjusze, a na niej wyryte są nazwiska tych osób, które w wybitnej mierze przyczyniły się do oswobodzenia Wiednia. Nazwisk tych jest 22, między innemi Kaspar Zdenko, Wilhelm hr. Daun, Franciszek hr. Taaffe. Z polskich nazwisk figurują tylko trzy: ks. Stanisława Jabłonowskiego, ks. Henryka Lubomirskiego i Hieronima Sieniawskiego. Po obu stronach tej tablicy umieszczono na postumentach posągi: burmistrza Wiednia Liebenberga i biskupa Kolonicza. Oba te posągi wraz z tablicą służą za podstawę głównej grupy pomnika. Przedstawia ona mieszczan wiedeńskich, studentów, żołnierzy i lud, a z pośród tego tłumu wynurza się olbrzymia postać hr. Rydygiera Starhemberga na koniu. Nad głową jego unosi się anioł zwycięstwa z gałązką palmową i wieńcem wawrzynowym. W nyży po lewej stronie widzimy księcia Karola lotaryngskiego i kurfirsta saskiego Jana, w nyży zaś po prawej króla Jana Sobieskiego z młodziutkim kurfirstem bawarskim Maksymiljanem Emanuelem. Część architektoniczna pomnika, wykonana jest z czerwonego marmuru salcburgskiego, figury zaś są częścią z bronzu, a częścią z białego marmuru kararyjskiego.

Fotograf warszawski Mieczkowski wezwany został telegraficznie do Białowieży dla zdjęciu grup fotograficznych z bawiącej tam familji carskiej.

Żąd nie liturgji słowiańskiej ma wejść obecnie do programu Młodoczechów. W tej sprawie mają wysłać deputację do papieża. Pismo *Slowac*, które pierwsze podsunęło tę myśl, żąda, aby przeprowadzenie czeskiego prawa państwowego obejmowało także stosunki kościelne.

Olbrzymia kradzież. Z Brukseli donoszą: Niewidomi złodzieje zakradli się do kościoła Jezuitów w Namur, złupili skarbiec kościelny i zabrali kasę konwentu. Wartość skradzionych skarbów ma wynosić około miljona franków.

Dwie królowe. Na wystawie pszczelniczej we Wiedniu można oglądać osobliwość podobno nigdy jeszcze niebywałą. Spisano osobny protokół, stwierdzający fakt niesłychany: oto w jednym ulu znajdują się dwie królowe, obie jednakiej okazałości, a żyją zgodnie z sobą, czyli, że w jednym ulu są dwa osobne królestwa. Każdą królowę otacza świta, sztab, niewolnicy; oddają one sobie wzajemnie wizyty z całym aparatem, witają się grzecznie, całują się nawet mackami, a po takiej ceremonji oddala się przybyła do swojej rezydencji, znowu z całym dworem. Pszczolarze nie mogą wyjść ze zdumienia!

Muzeum społeczne. Ostatniej zimy donoszono z Belgji, że znakomity tamtejszy sycjolog, Degreef, myśli o założeniu w Brukseli przy „wolnym uniwersytecze“ — laboratorjum społecznego, w którem koncentrowałyby się studja teoretyczne i praktyczne nad kwestją społeczną. W urzeczywistnieniu tego oryginalnego, a pożytecznego pomysłu, wyprzedzc go Francja. Hr. de Chambrun, człowiek bogaty, ktory całe życie poświęcił ekonomji społecznej, obecnie już 70 letni i ociemniały, przeznaczył 150.000 fr. rocznie „Towarzystwu muzeum społecznego“, świeżo założonemu, które uznane zostało za „pożyteczne dla społeczeństwa“ (*d'utilité publique*). — Między członkami komitetu zarządzającego spotykamy imiona: Juljueza Siegfrieda, byłego ministra handlu, Cheyssona, Boutmy'ego, profesorów szkoły nauk politycznych i Jerzego Picota i innych. „Muzeum społeczne“ znajdować się będzie we własnym domu przy ulicy Las Cases (w pobliżu pałacu inwalidów), a po śmierci hr. de Chambrun przeniesione zostanie na zawsze do jego wspaniałego pałacu przy ulicy Monsieur Roboty około urządzenia już zaczęto. Będą tam wystawione plany, statuty, modele różnych reformacyjnych instytucyj społecznych, będą się odbywać odczyty i kursy socjologiczne i ekonomiczne, będzie otwarta bezpłatna bibljoteka dla pracujących na tem polu; za prace lepsze, udzielane będą nagrody i medale: wreszcie młodzi pracownicy na przedstawienie profesora wydziału literacko-historycznego w Sorbonie, Ernesta Lavisse'a, będą otrzymywali różne misje naukowe we Francji i za granicą.

Moda amerykańska musi się odznaczać jakąś ekscentrycznością, a w każdym razie nie dla każdego być dostępną. Otóż obecnie miljarderki amerykańskie, jako ostatnie słowo mody, zastosowały noszenie, zatkniętej za stanik sukni, maleńkiej, cieniutkiej chusteczki, z monogramem, wyszytym brylancikami. Moda ta wyszła z San-Francisco i znalazła niebawem zwolenniczki w Nowym Jorku. Kosztowna to moda, bo wartość takiej koronkowej chusteczki, z cyfrą z brylantów, dosięga nieraz kilkudziesięciu tysięcy franków.

Ekscentryczna podróż poślubna. Jak donosi wychodzący w Zara dziennik *Dalmata* — przebywa obecnie w Dalmacji, w podróży poślubnej, pewna młoda para angielska. Podróżują oni pieszo od wsi do wsi, a mieszkają wyłącznie w namiocie, który sami noszą przy pomocy jedynego służącego. Namiot ma być wspaniały i urządzony z prawdziwym przepychem. Ze szczytu jego powiewa flaga angielska. Obecnie ekscentryczna ta para przebywa w okolicy Zary.

Pewnemu cykliście z Montmartre, niejakiemu p. Gilbertowi, niedość było, według kawiarnianej śpiewki: *Joyeux touriste, Bicycliste, Comme un éclair* „pedałować“ po drogach ziemskich; zachciało mu się wzbić na kole w obłoki. Poszedł tedy po rozum do głowy i zbudował machinę, nadał nazwę „aerocykl kołowy“ (co dowodzi, że nie umiał po grecku, bo cykl i koło to jedno); składa się ona z cylindra, wiszącego poziomo w powietrzu, mającego wszystkiego trzysta metrów kubicznych gazu, bez klapy, bez łódki, bez balastu, do którego tylko za pomocą sznurów i dwóch drewnianych trapezów przymocowany jest bicykl. Wynalazca siadł na koło, założył pod pachy sznury, które potrzebował tylko, spadłszy na ziemię, odciąć, aby pędzić na cyklu w dal — i wzniósł się w górę. Tłum ogromny zaległ ulice sławnego wzgórza, patrząc w niebo, po którem szybował śmiałek; tymczasem roje kieszonkowych zaglądało ludziom w kieszenie, jak się później okazało. Latacz miał zamiar — w teorji, gdy zechce spuścić się na ziemię, obrócić tylko cylinder pochyło: balon miał się stać parasolem bezpieczeństwa; nadzieje go jednako zawiodły; spadł, biedaczysko na jakiś dach, na którym nietylko, że nie umiał zużytkować zdolności kołowca, ale w dodatku mocno się pokaleczył.

Takich więcej. W teatrzyku Terrace Garden w Nowym Jorku występuje od pewnego czasu szansonistka subretka, Bonnie Thornton, obudzając entuzjazm swemi „kupletami o ubóstwie“. Są w nich przedstawione cierpienia małego dziecka, leżącego w szpitalu. Utwór ten — pomimo tylko kupletowej formy — ma być tak porywającym, iż gdy artystka zniknie ze sceny, oklaski ścigają ją zwykle bardzo długo. W takim razie panna Thornton wychodzi przed rampę i wyciągając ręce, jak do prośby, mówi: „Proszę! dajcie co dla biednych, chorych dzieci!“ Centowe i dolarowe sztuki lecą wówczas, jak deszcz, na scenę, pod nogi artystki, która wówczas dopiero, w naddatku, śpiewa dwie lub trzy piosenki. Dzięki temu do szpitalika dziecięcego może panna Bonnie Thornton (warto zapamiętać nazwisko takiej szansonistki) codzień rankiem posłać niewiele mniej od stu dolarów! I to trwa już miesiąc, a potrwa może przez całą zimę.

Nowe karabiny rosyjskie. Ajencja północna telegrafuje do *Warszawskiego Dniewnika*, że w iżewskiej fabryce broni dniem i nocą pracuje dwadzieścia tysięcy ludzi nad wykonaniem zamówienia pięćset tysięcy szybko strzelających magazynówek Mosina dla nowego uzbrojenia armji rosyjskiej.

Katastrofa kolejowa. Według ostatnich wiadomości z Apilly, ranionych skutkiem katastrofy pociągu błyskawicznego jest razem sto osób, z tych sześćdziesiąt lekko. Tych ostatnich przewieziono do lazaretu w St. Quentin. Dwudziestu ciężko rannych leży w Compiegne. Cztery trupy wyjęto już z pod gruzów, pięć innych leży dotąd pod niemi. Pomimo, że trzy podruzgotane wagony przeznaczone były do Niemiec, pomiędzy zabitymi znajduje się tylko jeden Niemiec. Przyczyną katastrofy było spóźnione wypuszczenie pociągu z Paryża. Naczelnik stacji w Apilly myślał, że będzie miał czas jeszcze do sformowania pociągu miejscowego. Zetknięcie się było tak silnem, że ani jedna z osób siedzących w przednich wagonach nie wyszła bez szwanku. Ciężko raniony maszynista pociągu błyskawicznego miał jeszcze tyle przytomności umysłu, iż zamknął wentyl i przez to zapobiegł wybuchowi pożaru.

Bicykl i choroby serca. Sport kołowy rozpowszechnia się coraz bardziej, a już we Francji doszedł do takiego panowania, że Oktawjusz Mirbeau pisze o nim, jako o pierwszorzędnej partji politycznej przyszłości. Jednocześnie jednak wzmagają się polemiki co do jego zdrowotności. Z wielką stanowczością wystąpił w tej kwestji na ostatniem posiedzeniu akademji lekarskiej dr. L. H. Petit, bibljotekarz akademji. Nie podaje on się za stanowczego przeciwnika bicyklu; twierdzi tylko, że sam zna kilka wypadków nagłej śmierci, spowodowanych używaniem tej maszyny przez ludzi zbyt już wiekowych, a szczególniej dotkniętych chorobą sercową. Dla tych ostatnich każde zmęczenie, każdy wysiłek są szkodliwe, ale bicykl ma jeszcze tę wadę, że naraża na ciągłe drobne wzruszenia, obawy i t. p. Że zaś trudno często wiedzieć, że się ma ukrytą chorobę sercową, przeto dr. L. H. Petit bardzo stanowczo wygłasza zdanie: że nikt nie powinien oddawać się sportowi kołowemu, nie poddawszy się poprzednio jak najściślejszemu i jak najszczegółowszemu badaniu lekarskiemu.

W Hamburgu rozegrał się w tych dniach nielada skandal, który na administrację miasta Hamburga, ba, nawet na cały senat, ponure rzuca światło. Asystent policyjny, Schladetsch, prowadzący administrację funduszów, przeznaczonych na transport pozbawionych środków pieniężnych wychodźców aż do granicy, sprzeniewierzył w ciągu ostatnich lat pięciu czterdzieści tysięcy marek. Wyżsi urzędnicy, mający mający kontrolę nad urzędowaniem Schladetscha, ślepe do jego uczciwości mający zaufanie, podpisywali rewersy bez przypatrzenia się im, aż wreszcie odkryto przypadkiem oszustwo. Niedołęstwo policji hamburskiej dostarczy przeciwnikom samodzielności miasta Hamburga nowej broni w walce przeciwko przywilejom starego miasta hanzeatyckiego.

Nietykalność przemówień parlamentalnych. Przy sposobności kilku procesów sądowych o konfiskatę mów, wygłoszonych w parlamencie w języku nie niemieckim wyłoniła się różnica opinji sędziów o nietykalności przemówień poselskich. To skłoniło ministerstwo sprawiedliwości do wydania rozporządzenia, ogłoszonego w kwietniu roku bieżącego, że mowy takie, jako nie stenografowane i nie protokołowane, usuwają się z pod kontroli i dla tego nie przysługuje im prerogatywa, zawarowana w ustawie prasowej dla mów w parlamencie wygłoszonych. Sprawą tą zajmują się obecnie prawnicy. Dr. Wasser w *Gerichtshalle*, rozpatrzywszy poprzednio pojęcie o nietykalności, uznaje rozporządzenie ministerjalne za niezgodne z duchem konstytucyjnym. W wywodzie swoim dochodzi dr. Wasser do wniosku, że albo wolno mówić w innym nie niemieckim języku, albo nie wolno. Jeżeli wolno, to w takim razie mowy takie powinny być stenografowane i protokołowane; jeżeli nie wolno, to w takim razie należy mowcy głos odebrać. Trzeciego punktu wyjścia nie ma.

Proces o nogę toczy się obecnie przed brukselskim sądem. W marcu br. lekarz X. amputował nogę pewnej zamężnej damie i zachował ją w spirytusie. Mąż dowiedziawszy się o tem, zażądał zwrotu nogi żony i sądownie chce zmusić lekarza do oddania tejże.

Jeńcy Chińczyków. Rozporządzenie komendanta Fermozy, który każdemu Chińczykowi za głowę japońskiego oficera dwieście tealów, a zaś za głowę żołnierza sto tealów wyznacza w nagrodę, wyjawiło Japonii i światu, co Chiny zamierzają czynić ze swymi jeńcami wojennymi. Najmniej ucina się każdemu głowę. W roku 1860 z pojmanymi Francuzami i Anglikami nie załatwiano się tak łagodnie. Kiedy po bitwie pod Pekinem i po splądrowaniu pałacu letniego, Pelikao rozpoczął układy, wówczas przedewszystkiem zażądano najenergiczniej od rządu chińskiego wydania jeńców francuskich i angielskich. Niechętnie i zwlekając z dnia na dzień, przystali Chińczycy wreszcie na taki warunek, z tą atoli uwagą, że już mało jeńców pozostało przy życiu. Wydano ich tedy, ale ci, co ich oswobodzili, nie chcieli wierzyć, że mają przed sobą żyjące istoty. Związano im naprzód ręce i nogi razem; potem musieli tak bez przerwy, opierając się tylko na tych czterech członkach, stać w słońcu na miejscu najwstrętniejszem, jakie tylko istnieć może, gdzie roiło się od robactwa i nieczystości. Czasem dawano im wprawdzie jeść, żeby ich nie zagłodzić, ale upał, zwłaszcza robactwo doprowadziło wszystkich prawie do obłąkania, a każdy z nich przedstawiał kawał ropiącego się ciała. Pytanie więc, czy dzisiaj w państwie niebieskiem zmieniło się postępowanie z jeńcami wojennymi, to wszakże pewne, że w chińskiem więzieniu musi każdy cywilizowany człowiek oszaleć.

Dwóch prenumeratorów stracił jeden z dzienników amerykańskich w następujący sposób: Jeden, ojciec bliźniąt, pytał, jakby ułatwić swoim dzieciakom ząbkowanie; drugi, posiadacz ogrodu, prosił o radę, jakby się pozbyć szarańczy, trapiącej drzewa w jego ogrodzie. Obaj w „odpowiedziach od redakcji“ otrzymali odpowiednie rady, lecz przez nieuwagę redaktor przestawił nazwiska... Ojciec więc bliźniąt otrzymał odpowiedź: „Pokryj je pan słomą, słomę zapal, a po kilku podrygach dokuczliwe stworzonka przestaną cię trapić.“ Natomiast nękanemu przez szarańczę prenumeratorowi dostała się rada: „Daj im pan trochę oleju rycynowego i rozcieraj im pan dziąsełka pałeczką z kości słoniowej.“

„Bóstwo bogactwa“. Dla charakterystyki narodu chińskiego nieobojętną zapewne będzie wiadomość, iż jednem z najwięcej czczonych bóstw chińskich jest „Bóstwo bogactwa“. Przedstawiają je sobie na wizerunkach, jako starca o surowej minie, który w prawej ręce trzyma wielki trzewik ze złoconej skóry, w lewej zaś grubą laskę żelazną. Bóstwo to miało po ziemi chodzić, jako biedny rzemieślnik, który pilnością i oględnością doszedł do wielkiego bogactwa. Cześć dla niego datuje się od początku dynastji Czu około r. 1000 przed Chr., ściślej zaś od panowania czwartego cesarza tej dynastji, Czan-Wanga. Czwarty dzień pierwszego miesiąca w roku bywa poświęcany uroczystościom na cześć tego bóstwa. Każde powodzenie w interesach przypisują Chińczycy jego niełasce.

Tryumf nauki. Wielkie jezioro, które się utworzyło na początku rb. skutkiem trzęsienia ziemi w Gohna, w Bengalu, wezbrało teraz, zrywając tamy i zalewając całą dolinę. Katastrofa ta jednak od dawna była już przewidywana przez inżynierów, a na ich wezwanie rząd indyjski przedsięwziął wszelkie środki ochronne. W d. 25. zm. inżynierowie wywiesili znaki, zapowiadając wylew, mieszkańcy pobliskich wiosek mieli czas schronić się w miejsca bezpieczne, a gdy tama uległa naporowi wód, cała dolina była już opustoszałą. Wylew obejmuje całą dolinę Gangesu, w pobliżu Hurdowor. Nikt z ludzi życia nie postradał.

Reforma zegarowa. Pewien zegarmistrz z Frankfurtu wpadł na pomysł zastosowania miary dziesiętnej — do mierzenia czasu. Proponuje on podział dnia na 10 godzin, godziny na 100 minut, a minuty na 100 sekund. Lub też dnia na 20 godzin, godziny zaś i minuty na 100. Ułożył już nawet tablice porównawcze dnia 20 i 24 godzinnego. Według nich, 4 popołudniu równałaby się $11\frac{1}{2}$ w nocy. Ludzkość zapewne, pomimo tak świetnego pomysłu, długo jeszcze będzie mierzyła czas po dawnemu.

Ze „Skały“. Dyrekcja Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ urządza wycieczkę na dalsze zwidzanie powszechnej wystawy krajowej dla członków i ich rodzin.

Wieczorem odbędzie się w sali „Skały“ towarzyska wieczornica.

Cmentarzysko słowiańskie.

Niedaleko Elby, na południe od osady Sprane, położonej w prześlicznej okolicy w okręgu Danneberg, na płaszczyźnie noszącej charakterystyczną nazwę „Steinkamp,“ ciągną się równolegle pagórki pokryte kamieniami, dostarczającemi obecnie materjału do budowy szosy z Dannenburga do Elby. Przy usuwaniu kamieni robotnicy znajdują pod niemi inne kamienie, a między niemi szkielety. Gdy obok jednego szkieletu znaleziono żelazny miecz, przedsiębiorca budowy szosy, dowiedziawszy się o tem, zalecił robotnikom zaprzestać dalszego niszczenia grobowisk i na skutek raportu przesłanego do Berlina, zarząd jeneralny muzeów królewskich wysłał na miejsce konserwatora Krauzego, w celu dopełnienia racjonalnych poszukiwań.

Rozkopywanie mogił doprowadziło do interesującego odkrycia, iż całe cmentarzysko jest pochodzenia słowiańskiego. Groby były szczególnej budowy. Płaskowzgórze, mające metr wysokości, 55) metra szerokości i 60 metrów długości, pokryte było płytkiemi zagłębieniami, z których ziemię użyto na wytworzenie pagórka. W środku cmentarzyska, mającego 100 metrów długości i 60 metrów szerokości, wznosił się pagórek półtora metra wysokości i 10 metrów szerokości mająca, zawierający również grób. Dłuższa strona płaskowzgórza była otoczona rzędami dużych kamieni. Trzeci z kolei rząd kamieni mieścił się już na wierzchołku wzniesienia. Poprzeczne rzędy kamieni co półtora do 2 metrów dzieliły płaskowzgórze na dwie kategorje prostokątnych pól. W głębokości 0·60 do 2·50 metra spoczywały szkielety, zwrócone głowami do zachodu, nogami do wschodu. W ośmnastu odkrytych do tej pory grobach, znaleziono głowy szkieletów po większej części zwrócone ku południowi, niektóre tylko obracane były ku północy. I w poprzednich szesnastu grobach, otwartych celem zabrania kamieni na szosę, szkielety znajdowano w takiej samej pozycji. W każdem wzgórzu znajdowano dwa rzędy zmarłych, z których szkielety we wschodnim rzędzie były zwrócone nogami do głów szkieletów zachodniego rzędu. Szkielety znajdowano bądź wprost złożone w ziemi, bądź w trumnach drewnianych, których ślady znaleziono po raz pierwszy w cmentarzysku słowiańskiem. Szkielety były obstawione płaskiemi kamieniami.

Trumny drewniane, których ślady można było rozpoznać tylko po ciemniejszem zabarwieniu ziemi i resztkach zczerniałego drzewa, były dębowe. Ich forma okrągła i kierunek słojów wskazywały, iż były wydrążone w pniu dębowym i z wierzchu przykryte dębową deską. Żelaznych gwoździ i spojeń nie wykryto. Przy większości szkieletów nie było żadnych przedmiotów, przy niektórych znaleziono krótkie żelazne noże, położone zazwyczaj w okolicy ramienia, ostrzem zwrócone do nóg. Przy szkieletach kobiety, oprócz noża żelaznego, znaleziono pierścień ze srebra, zawierającego znaczną przymieszkę miedzi. W okolicy prawego ucha mieścił się kolczyk, również z bardzo złego srebra, zmięszanego z miedzią, zrobiony z trzech cienkich drutów, z małemi okrągłemi wydrążaniami. Z drugiej strony czaszki odkryto kolczyk mniej skomplikowany z trzema otworami. Trumna dębowa miała długości 2·12 metra, a szkielet w niej 1·80 metra.

Wzmiankowany wyżej miecz żelazny znaleziono przy prawem ramieniu jednego ze szkieletów, przy głowie którego umieszczone były dwa duże, płaskie kamienie. Szkielety zmieniły się w brunatne próchno, które w białym piasku zarysowywało dokładnie sylwetkę. W niektórych grobach odkryto czarną, zwęgloną masę i kawałki zwęglonego drzewa. Miecz żelazny, pierścienie i monety, znalezione w ustach dwóch szkieletów, świadczą, iż groby pochodzą z X, lub XI. wieku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Garnek, jedyny przedmiot gliniany, jaki wydobyto, świadczy o słowiańskiem pochodzeniu cmentarzyska. Szczególną uwagę archeologów zwróciły trumny, których istnienie stwierdzono przy wielu szkieletach. Żałować należy tylko, iż cmentarzysko w znacznej części zrujnowano, zanim mogli je zbadać znawcy.

Z Wystawy.

Lwów 14. września.

Z powodu zjazdu ekonomistów i prawników oraz zjazdu leśników udział publiczności wczoraj na wystawie był dość liczny. Mimo deszczu wiatru, zimna, w ogóle nie bardzo przyjemnego powietrza, wystawa miała wczoraj dość chętnych; wieczorem wcześniej, jak zwykle, opustoszał plac wystawy, gdyż zimno było zbyt dotkliwe.

* * *

Dyrekcja wystawy podaje do publicznej wiadomości, żd zapowiedziana na dni 21. do 23. września czasowa wystawa psów z powodu zbyt nielicznych zgłoszeń została odwołana.

Wyścigi konne we Lwowie.

(*Dzień I. — 14. września.*)

Nie sprzyjały nieba pomysłowi urządzania wyścigów jesiennych w tym roku. Chmurny, dżdżysty i co najgorsza zimny — jak gdyby u schyłku listopada dzień — nie usposabiał szerokiej publiczności do wyjścia pc za wzgórze stryjskie, celem doznania choćby najgłębszych sportowych wzruszeń.

Jawili się na placu tylko prawdziwi sportsmeni i szczupła garstka publiczności, zapełniającej loże i trybuny. Panie nie miały sposobności okazać pięknych toalet i — pozostały w domu.

Wyścigi rozpoczęły się, mimo deszczu i dojmującego chłodnego wiatru, o godz. 2. po południu według programu. W dyrekcji wyścigów zajęli miejsca, jak zwykle, hrabia Wilhelm Siemieński Lewicki, Juljusz hr. Bielski i Albert hr. Cetner. Sędziami byli hr. Siemieński Lewicki i br. Löhneysen.

Biegów było sześć.

W biegu pierwszym — o nagrodę dam (nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Marję Potocką, z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów) — mianowanych było koni 9. Biegało koni 6. Walka rozstrzygała się między „Piperkowską III.“ (własność por. Strzygowskiego) która długi czas prowadziła bieg, a „Hardziną“ (własność hr. St Siemieńskiego, klacz gniada 3-letnia), prowadzoną przez znakomitego jeźdźca por. Mikloscha. Przez pewien czas i „Grünwald“ pana St. Pieńczykowskiego, prowadzony przez p. Alfreda Mysłowskiego juniora, budził niejakie nadzieje, ale wkrótce zeszedł z pola. Rezultat: „Hardzina“ pierwsza, „Grünwald drugi, „Piperkowska III.“ — *nomen omen* — trzecia. Bez miejsca przyszły: „Jamka“ p. Fibicha, „Ritter Pasman“ p. Michlstettera i „Melbourne“ p. Rostworowskiego.

Totalizator płacił 13 zł. za 5.

Do biegu drugiego o nagrodę chorostkowską 2.000 koron, ofiarowanych przez hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego dla dwulatków, na metę 900 m. Stanęło z mianowanych dziewięciu koni — pięć.

Zwycięstwo osiągnęła „Wiosna“ hr. Jana Tarnowskiego, piękna kasztanowata dwulatka stajni chorostkowskiej · drugim był „Lump“ p. Alfreda Mysłowskiego (seniora). „My-own“ hr. Siemieńskiego Stanisława, która długi czas prowadziła bieg, tudzież „Valuta“ pana Scazighiny i „Energie“ p. Schindlera przyszły bez miejsca

Totalizator płacił 11:5.

W biegu trzecim — o nagrodę Towarzystwa 5.000 koron dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy na metę 2 400 metr. — z czterech mianowanych, biegały trzy konie. Pierwszym do mety przyszedł „Smok“ Jana hrabiego Tarnowskiego, drugą była „Polanka“ Stan. hr. Siemieńskiego. Pana Józefa Krzysztofowicza „Rogneda“ musiała się zadowolić trzeciem miejscem.

Totalizator 8:5.

W biegu IV (z płotami) o nagrodę Towarzystwa 1200 koron (1000 koron pierwszemu, 200. k. drugiemu) miało rywalizować pięć koni; biegały trzy. Meta 2.400 m. Palmę zwycięstwa zdobyła „Lituania“ p. Jana Mazewskiego, kl. gn. 4 letnia; „Gruzian-Princess“, znana już z poprzednich popisów, była drugą; „Grünwald“ p. Pieńczykowskiego był trzecim i ostatnim w tym biegu.

Tolizator 26: 5.

Do biegu V oficerski Steeplechase o nagrodę austr- Jochey Clubu 2000 koron, 1600 pierwszemu 400 drugiemu, mianowano 14 koni. Biegało siedm. Rezultat biegu na metę 6.400 metrów: „Harry-Hall“ wałach porucznika F. Kollera (7 puł. uł.) pierwszy, „Aurelia“ kl. gn. pełnolet. porucznika Beckera (13 puł. uł.) druga „Import“ wał. gn. rotm. br Jana Hohenbuhla (7 puł. uł.) trzeci. Bez miejsca przyszły: „Seejungfrau“ por. Kozickiego, Mary rotm. hr. Marschalla, „Nador“ rotm. Michlstlera i „Pribek“ ks. Ernesta Windisch-Graetza.

Tolizator 15: 5.

Ostatnim punktem programu wczorajszego był próbny bieg myśliwski o nagrodę honorową 2000 koron, dla koni 5-letnich i starszych, w kraju urodzonych, na metę 6.400 m. Mianowanych było 10 koni. biegało 7. Zwyciężyła klacz arcyksięcia Leopolda Salvatora „Princesse“, którą prowadził porucznik Koller, drugim był „Blinkhoolie“ wałach por. Elzta. Biegały nadto: hr. Józefa Baworowskiego wałach „Amarant“, p. Mikołaja Gorzeckiego „Petit-Duk“, por. Pawła Knolla „Master“, p. Krzysztofowicza „Prezent“ i p. Pieńczykowskiego „Dewajtis“.

Dodamy, że przed rozpoczęciem trzeciego biegu przybył na plac wyścigów arcyksiążę Leopold Salvator.

Powietrze dżdżyste i wiatr nieprzyjemny towarzyszyły wczorajszym wyścigom do końca.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Twardowski na Krzemionkach“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach J. N. Kamińskiego; wieczór o godzinie 8 „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Występ p. Aleksandra Myszugi i p. Gabrjela Górskiego; jutro w poniedziałek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanistawa Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi; we wtorek przedstawienie rozpocznie po raz dziewiąty „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a; zakończy „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagni'ego. Piąty gościnny występ p. Ignacego Warmutha. — Od poniedziałku przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godzinie pół do 8.

Z teatru. Wczorajszy wieczór w sali skarbkowskiej należał do ciekawszych ze względu na młodziutkiego artystę Bronisia Hubermana i pierwszy występ panny Wachtlówny, artystki teatrów niemieckich. O Bronisiu nie potrzebujemy się rozpisywać, bo niezwykły talent dzieciaka zbyt jest już znany i uznany. Nadmienimy tylko, że jak zwykle, młodziutki artysta zachwycał licznie zgromadzoną publiczność i był przedmiotem zasłużonej owacji.

W pięknych obrazkach Przybylskiego „Mój mały“ i „Pierwiosnki“ Ujejskiego, zaprezentowała się panna Wachtlówna, artystka scen niemieckich. O ile z pierwszego występu sądzić nam wolno, młoda artystka posiada wiele zalet i rozporządza sporą dozą talentu, a do pewnego stopnia i rutyny. Są to dane, które przy naturalnym wdzięku pozwalają rokować pomyślnie na przyszłość. Obie sztuczki były grane składnie a, a artystów obdarzała publiczność zasłużonem uznaniem.

Serenada polska utworu St. Niewiadomskiego, wykonana na cześć cesarza w dniu 7. bm., wyszła w układzie na fortepian (z tekstem) i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Koncert znakomitej polskiej pianistki p. Heleny Krzyżanowskiej z Paryża, odbędzie się w niedzielę d. 16. bm. o godz. 8. wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego z następującym programem: 1. H. Krzyżanowska. Sonata: a) Allegro vivace, b) Largo, c) Tempo di Menuetto, d) Presto. 2. a) Mendelsohn. Andante z Koncertu, b) Chopin. Polonaise. Op. 27. 3. a) *, Kujawiak, b) Chopin. Nocturne. Op. 27, c) Saint Saëns. Morceau de Concert 4. a) H. Krzyżanowska. Valse Ballet b) Grieg. Der Früling, c) Meyerbeer Liszt. Schiller Marsch. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza ul. Karola Ludwika l. 1. a w dzień koncertu przy kasie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 15. września 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów. Pszenica od 6·25 do 6·50, żyto od 4·50 do 4·9, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od 4·— 4·25, owies st. od 5·— do 5·50 groch od 5 — do 7·— bobik do 4·25 do 4·50, rzepak n. od 8·75 do 9·—, kukurudza nowa od —·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·75 do 5·—, hreczka od —·— do —·—, koniczczerwony od 40.— do 45·—, konicz szwedzki od —·— do —·—, konicz biały od 60·— do 70·—, chmiel za 56 klg-. od 25·— do 40·—. siemię od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Według *Gaulois*, ks. Orleanu (syn i następca hr. Paryża w beznadziejnej pretendenturze), nie zamieszka na stałe w Stowe, gdyż środki jego nie pozwalają mu na utrzymywanie takiej rezydencji, jaką była ojcowska. Książę zamierza jakiś czas wojażować po Europie, a potem osiedlić się w Londynie, lecz rokrocznie jakiś czas przemieszkiwać w Hadze, aby się znajdować jak najbliżej Francji. Wśród swej podróży po Europie — jak słychać — odwidzi on wszystkie dwory europejskie.

Delegacje wspólne.

(Telegramy Dziennika Polskiego)

Budapeszt 15. września. Pierwsze posiedzenie austr. delegacji zagaił jako wiekiem najstarszy opat Hauswirth i zarządził wybór prezydjum. Prezydentem wybrany został Chlumetzky 46 głosami na 51 głosujących, wiceprezydentem Hauswirth 47 głosami.

Chlumetzky podziękował za wybór i prosił delegację i rząd o poparcie. Dalej imieniem delegacji zapewnił, że przedłożenia rządowe badane będą z całą objektywnością i ofiarnością, ale też z uwzględnieniem siły podatkowej ludności i równowagi budżetowej. W dalszym ciągu swej mowy wskazał, że dzięki pogłębieniu się trójprzymierza i traktatom handlowym, dane są nowe rękojmie pokoju. Mimo to trudno nie widzieć, że wobec wytężeń w innych państwach w kierunku wzmocnienia środków obronnych, nie nadeszła jeszcze chwila rozbrojenia.

Mowca poświęcił następnie gorące wspomnienie arcyksięciu Wilhelmowi i zmarłemu ministrowi wojny Bauerowi.

Na wniosek p. Helferta uchwalono następnie wybrać komisję budżetową z 21, a petycyjną z 9 członków.

W miejsce Coronini'ego, który złożył mandat, wstąpił zastępca Jordan, w miejsce zaś Kevenhuellera, Auersperg.

Do komisji budżetowej wybrani zostali pp.: hr. Badeni, Belcredi, Burgstaller, Chrzanowski, Dumba, Elbl, Fournier, Haase, Hartl, Lupul, Pacak, Popowski, Promber, Russ, Suess, Treuinfe's, Vetter, Walterskirchen i Zaleski. Przewodniczącym wybrany Belcredi, zastępcą Russ, referentem budżetu Dumba, referentem ordynarjum wojskowego Badeni, ekstraordynarjum Suess.

Budapeszt 15. września. Prezesem delegacji węgierskiej wybrany Ludwik Tisza, w przemówieniu swojem ku powszechnemu zdumieniu, dotknął całkiem niedwuznacznie Rumunji. „Naród — rzekł — może słusznie spodziewać się, że monarchja w zagranicznych stosunkach okaże całą swą powagę, mianowicie wobec zachowania się, które wskutek powolności przez zewnętrzne nieuprawnione wpływy na którykolwiek kraj monarchji. wywołać może wewnątrz kraju rozdrażnienie i wpłynąć na wewnętrzny pokój.“

Przemówienie to — jak już nadmieniłem — powszechne wywołało zdziwienie.

Budapeszt 15. września. Zwiększenie się zwykłych wydatków na wojsko pochodzi stąd, że w roku ubiegłym uchwalono zwiększyć kadry i pomnożyć etat oficerów, aby mieć ich dostateczną liczbę na wypadek wojny, nadto przedsięwzięto rozmaite urządzenia celem ułatwienia mobilizacji i podjęto reformę oddziału pionierów. Większe kwoty wydano także na wyżywienie i rozkwaterowanie wojska. — W ekstraordynarjum figuruje znaczna kwota na zakupno prochu bezdymnego, a także rozszerzenie fabryki prochu w Blumau i zakupno fabryki nitrocelulozy przysporzyło wydatków prawie o dwa miljony. Na wzmocnienie fortyfikacyj wstawiono do preliminarza 1,975.000 zł. Potrzebę wszystkich tych wydatków uzasadniać będzie minister wojny ustnie.

Na reperację baraków w Galicji domaga się także zarząd armji znacznej kwoty, gdyż wiele tych baraków jest uszkodzonych i rychła naprawa ich jest nieodzowną. Zwiększenie się zwykłych wydatków na marynarkę pochodzi stąd, że w aresztach budują właśnie trzeci okręt misyjny, do extraordinarium zaś wstawiono pierwszą ratę na budowę trzech łodzi torpedowych, które kosztować będą 1.080.000 złr.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 15. września. Były dziekan fakultetu medycznego prof. Vogel rzekomo z powodu choroby otrzymał jednoroczny urlop, zapewniają jednak, że jest to wstęp do emerytury, a to za ingerencją ministra Madeyskiego i z powodu stanowiska, jakie zajął dr. Vogel w sprawie demonstracyj przeciw prof. Nothnaglowi.

Wiedeń 15. września. *Deutsche Ztg.* dowiaduje się, że nowa procedura cywilna wprowadzona będzie naprzód sposobem próby w Salcburgu i na Śląsku.

Wiedeń 15. września. Krążą tutaj znów niepewne pogłoski o zamiarze dymisjonowania hr. Kalnoky'ego; oczywiście idzie tu o wczorajszą mowę Tiszy, o której wiadomo, że wprzód aprobowana była przez Weckerlego.

Praga 15. września. *Narodni Listy* zaprzeczają doniesieniom o wrzekomem dojściu do skutku ugody pomiędzy Młodoczechami a frakcją Omladiny i zapewniają, że Młodoczes żadnych ustępstw z programu swego nie uczynią.

Londyn 15. września. Cała południowa część Korei podniosła się przeciw Japonji i zadała Japończykom pod Fusan dotkliwą porażkę.

Nantes 15. września. Wczoraj otwarty został tutaj kongres socjalistyczny. Niemieccy socjaliści nadesłali liczne telegramy gratulacyjne.

Belgrad 15. września. Przy wyborach gminnych wszystkie trzy stronnictwa wyszły z równą mniej więcej ilością zastępców.

Wiedeń 15 września. Wczoraj po zamknięciu giełdy popołudn. notowano: kredyty 371·62, węg. kredyty 468·—; anglosy 171·75, laenderbank 267·30, sztaebany 359·2, lombardy 114·25, elbethale 268·50, tytoniowe 224·50 alpiny 87·10; renta majowa 99·10; węg. złota 122·80: austr.; koronowa 97·12, węg. koronowa 98·—, losy tureckie 8·90; uniony 280·25

Berlin 15 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità. (Kredyt 224·50 (371·78); lombardy 46·80 (114·11); węg renta złota 100·50 (122·93); ruble 221·25 (135·07).

Frankfurt 14 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 303·25 (371·59); lombardy 95·62 (114·34; renta węg. złota 100·20 (122·57); koronowa 93·9 (97·51

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 15. września godz. 2. min. - .

Akcje kred.	371·75	Gal. obl. prop.	96·80
Alpiny	85·80	Wied. losy	174·50
Kredyty węg.	469·25	Akcje tyton.	223·50
Anglobanki	171·25	4%, Poż. kraj. z r. 1893	95·50
Uniony	282·75		
Ludwik	216·20	Elbethale	268·25
Nordbany	330·—	Länderbanki	266·90
Lombardy	115·37	Renta zł. węg.	122·80
Losy tureckie	68·50	Bankvereiny	143·50
Staatsbahny	359·37	Wspólna renta p.	99·05
Czerniowieckie	282·—	Ruble	134·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. września 1894.

HOTEL ŻORZA. Z. Janicka z Berezowicy. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. J Kapri z Bukowiny F. Gomuliński z Warszawy M. Brykczyński z Pacykowa J. Bukałowicz z Krakowa K. Siwicki z Cieniawy.

HOTEL VICTORIA S. Zbyszewski z Tarnopola. S Czarnołówka z Ukrainy M Zarzycka z Wołynia. W. Radoński ze Streptowa K. hr. Dzieduszycki z Jasła. A. Katzner z Podwołoczysk.

HOTEL WYSTAWY. D. Pomorski z Poznania. Dr. W. Datletz z Krakowa, Ks F. Szankowski ze Stanisławowa, F. Kleiber z Rudnik. M. Szkoda z Łubienia. A. Kozik ze Stróża W. Jetel z Trzebini. A, Kranczyk z Lipnicy wielkiej T. Piasecki z Melona. J. Zaleska z Zakopanego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Wieńce i latarnie grobowe. Wanny, kanapki, bidety, parnie poleca pracownia blacharska Z. Gościcki, Lwów, Kopernika 7. 703

Fortepiany, pianina, cytry, najtaniej sprzedaje, pożycza, mienia, kupuje *Kalinowski,* kompozytor. Zulińskiego 6. 705

Pomocnika gospodarczego — płatnego, obznajomionego z większem gospodarstwem, z porządnego domu, poszukuje zarząd dóbr Romanów. Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi, poczta Romanów. 706

Ogrodnik, zdolny we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, wydoskonalony, pracowity, posiadający chlubne świadectwa, lat 32, poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia pod L. D. F. poste restante Lwów. 709

Magazyniera poszukuje się: Kupiec, w sile wieku, zdolny pracownik, możliwie z działu fachowego lub też korzennego, dobry i pewny rachmistrz, również wszystkiego dogladliwy, znajdzie umieszczenie. Warunek: Nieposzlakowany i uczciwy charakter. Oferty pod adresem: Magazynier 1894“ poste rest., główny urząd pocztowy Lwów. 707

Młody pomocnik handlowy obeznany z czynnością piwniczną potrzebny jest zaraz do handlu Mieczysława Musiała w Bełzie. 69[illegible]

Apteka w Ulanowie poszukuje ucznia już praktykującego lub pomocnika. 708

Sustentant lub **asystent farmacji,** znajdzie natychmiast umieszczenie w droguerji pod „Kotwicą“ Hotel Warszawski Lwów. 710

IV. rok. Nauka konwersacji towarzyskiej w języku niemieckim, francuskim i książkowo-gramatyczna najłatwiejszą metodą. Sobieskiego 4, I piętro 5. 711

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje z przynależytościami w parterze, ulica Długosza 8. 701

Cztery pokoje z przynależytościami na drugiem piętrze, ulica Kraszewskiego, 23. 702

Do najęcia dwa, trzy, cztery, siedem pokoi z przynależytościami, ul. Kopernika 28. 683

Mickiewicza 15, 6 lub 4 pokoje i kawalerskie z przynależytościami od 1. października. 696

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kniaźnego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·40**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 1/7 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	**10·46**	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	-
Do Ławocznego (Munkacsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 2/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Lwów 15. września.

Trzecie posiedzenie zjazdu rozpoczęło się dziś o godz. 9½ w sali egzaminacyjnej uniwersytetu lwowskiego, odczytanem przez dra Henryka Kolischera „O trudnościach rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicji". Galicja — powiada prelegent — jest uważaną ogólnie za kraj rolniczy i tem tłumaczą, iż rozwój przemysłu, tak drobnego, jak fabrycznego w ostatnich 25 latach, jest znacznie mniejszym, aniżeli na innych polach. Ale miano to jest niesłuszne, bo Galicja nie ma znamion kraju rolniczego, nie ma tego głównego warunku, którym jest wymiana produktów rolniczych na wyroby przemysłowe. Tymczasem statystyka wykazuje, że import obcych wyrobów przemysłowych jest większy, aniżeli eksport produktów gospodarstwa rolnego. Obowiązkiem kraju jest przedewszystkiem poparcie wielkiego przemysłu. Jeżeli przejdziemy piękne gmachy naszej wystawy krajowej, przekonamy się, że przemysł fabryczny jest u nas jeszcze bardzo mało rozwinięty, pozostając znacznie w tyle za innemi krajami. To jest zrozumiałe. Dziecięciu trudno dorównać mężowi. Konkurenci nasi mają już ułożone stosunki, nagromadzone siły, zaoszczędzone kapitały — my, młodzi, musimy się tego wszystkiego dorabiać. To też konkurencja nasza może dać wyroby tańsze, a tem utrudnia rozwój naszego przemysłu.

Tymczasem z drugiej strony w ostatnich dwudziestu latach renta gruntowa należała w Galicji do najlepszych, dobra największy przynosiły procent, nic przeto dziwnego, że większość kapitałów woleli ich posiadacze umieszczać w dobrach, aniżeli w tej, lub owej gałęzi przemysłu. Osią przemysłu nowożytnego jest coraz większe specjalizowanie wyrobów, a ponieważ ludność nasza jest biedną i dla takich wyspecjalizowanych wyrobów nie może dostarczyć dostatecznej liczby konsumentów, przeto przemysł nasz musi szukać rynków zagranicznych, co dla niego jest również rzeczą trudną i niebezpieczną. Dalszem utrudnieniem rozwoju naszego przemysłu jest wymagany przez naszych kupców długotrwały kredyt. *Respiro*, które np. w Anglji trwa około 30 dni — u nas przeciąga się na 8—9 miesięcy. Nie mamy dalej naturalnych warunków do rozwoju przemysłu krajowego — jakiemi są: węgiel, siły wodne, komunikacja wodna. Wreszcie do zewnętrznych warunków, utrudniających rozwój naszego przemysłu, należy bardzo często niekorzystna, a nawet szkodliwa dla tego przemysłu polityka taryfowa kolei państwowych.

Tyle co do zewnętrznych warunków. Ale jest jeszcze jedna bardzo ważna przyczyna wewnętrzna. My nie mieliśmy i do dziś jeszcze nie mamy ekonomicznie wyrobionego stanu średniego. Nie starało się o wytworzenie jego państwo, które po okupacji Galicji starało się tylko wycisnąć ją, jak cytrynę. Zupełnie inaczej postępowało państwo w Bośnji i Hercogowinie, gdzie nawet ze znacznemi ofiarami państwo starało się wytworzyć i dopomódz przemysłowi krajowemu.

Ale najcięższe lat dwadzieścia pięć, najtrudniejsze początki już przebyliśmy i dla naszego przemysłu otwiera się lepsza przyszłość, czego już dzisiaj mamy zapowiedź.

Przemysł nasz wzmocni się i rozszerzy, zrozumie właściwe swe zadanie, a co za tem idzie, znajdzie także nowe drogi zbytu. Nie należy się tylko zrażać, ale iść naprzód. Być może, że w początkach będziemy musieli się posługiwać pomocą obcych kapitałów, a nawet importowanych wyrobów fabrycznych. Nie odpychajmy ich, ale starajmy się je zasymilizować, a nasze fabryki i zakłady przemysłowe zaopatrzymy w najnowsze maszyny i wynalazki techniczne i tak uzbrojeni, idźmy śmiało do walki z konkurencją *„von Draussen"*, starając się ją zwalczyć dobrocią naszych wyrobów.

Pouczający ten, pełen śmiałych i zdrowych poglądów wykład, przyjęli zgromadzeni hucznemi oklaskami, a przewodniczący wyraził prelegentowi podziękowanie.

Następnie mówił poseł Teofil Merunowicz „O przemyśle domowym, jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju". Prelegent wprowadza słuchacza pod słomianą strzechę wieśniaczą, tam bowiem jest główne siedlisko przemysłu domowego, którego piękne okazy wzbudzają podziw swoich i obcych na naszej wystawie. Nasz przemysł domowy znajdował się już w upadku. Zwróciły nań uwagę zbiory hrabiego Włodzimierza Dieduszyckiego. Odczuto potrzebę popierania i rozwoju tego przemysłu, ale przez długi czas kraj i państwo zwalały na siebie wzajemnie obowiązek tego poparcia. — Dopiero ś. p. marszałek krajowy Mikołaj Zyblikiewicz zajął się tą sprawą gorliwie i on stał się niejako właściwym ojcem naszego przemysłu. Rok 1872 stanowi dla tego przemysłu epokę.

Wydział krajowy zajął się gorąco rozwojem przemysłu domowego i odrazu wybrał drogę trafną, nie wywołując sztucznie przemysłu domowego, ale popierając go całą siłą tam, gdzie on już istniał. Droga ta bardzo pomyślne do tej pory wydała rezultaty, tak, że w niektórych miejscach dziś już przemysł domowy zaczyna się przekształcać w fabryczny.

Obecnie między patronami przemysłu domowego ścierają się dwa obozy: jeden, który chce wyrobom tego przemysłu zachować ściśle charakter rodzimy, narodowy: drugi chce im nadać cechy bardziej ogólne. Walka ta nie szkodzi rozwojowi przemysłu domowego, ale owszem wychodzi mu na pożytek. Zdaniem prelegenta, pośrednia droga jest tu najlepsza.

Dalej wspomniał prelegent z uznaniem o krajowej komisji przemysłowej, której zasługą głównie jest, iż w polityce rządu, przedtem dla naszego przemysłu domowego nieprzychylnej, w ostatnich czasach nastąpił zwrot korzystny. Rząd od kilku lat subwencjonuje nasze szkoły zawodowe, jakkolwiek zawsze jeszcze nie mamy szczęścia stać pod tym względem na równi z innemi, bardziej uprzywilejowanemi krajami.

Ale równocześnie z tem poparciem rządowem poczyna się objawiać dążność do upaństwowienia naszych szkół przemysłowych. Powinniśmy się temu stanowczo opierać, bynajmniej nie ze względów politycznych, chociaż i tych nie możemy pomijać, ale dlatego, że to się okazało dotychczas niepraktycznem dla rozwoju naszego przemysłu domowego. Próby zresztą zakładania rządowych szkół przemysłowych po wsiach nie udały się. To też w tym kierunku zjazd powinien wyrazić swoje zdanie.

Dalej wspomniał mowca pokrótce o spółkach dla przemysłu domowego w ogólności, w szczególe zaś o spółkach tkackich, których dotychczas mamy w kraju 9, najwybitniejszą w Krośnie. Pożyteczna działalność tych spółek jest aż nadto widoczną, by je można lekceważyć. Są to właściwe pepiniery przemysłu domowego.

Cóż nam dalej czynić wypada? Przedewszystkiem nie zasypiać na laurach. Wszystko, co dotychczas zrobiono, to tylko początek. Należy dalej pracować, a w pracy tej państwo i kraj powinny zgodnie postępować. Zadaniem państwa będzie dostarczać sił nauczycielskich — reszta powinna być pozostawiona krajowi.

Wreszcie poświęcił mowca kilka uwag instytucjom krajowym, które spieszą z pomocą naszemu przemysłowi domowemu. Takiemi są oprócz krajowej komisji przemysłowej, Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oraz młode Towarzystwo handlowo-geograficzne. Instytucje te powinny się wzajemnie popierać i porozumiewać.

Także jednym z najkardynalniejszych warunków rozwoju przemysłu domowego jest — zdaniem prelegenta — pielęgnowanie strony handlowej tego przemysłu.

P. Merunowicz zakończył zajmujący swój odczyt postawieniem szeregu rezolucyj, będących streszczeniem jego prelekcji. Dyskusję nad temi rezolucjami odroczono do posiedzenia popołudniowego.

Następnie rektor Kasparek zdał sprrawę z czynności komisji, wybranej wczoraj dla wniosków p. Parczewskiego i imieniem tej komisji przedłożył następujące wnioski.

I. W myśl powziętej dnia 13. września 1893 w Poznaniu uchwały, ażeby zjazdy prawników i ekonomistów polskich odbywano zwyczajnie co 3 lata, wyraża życzenie, aby następny zjazd odbył się w Krakowie w pierwszych dniach września 1896 i zaprasza Towarzystwo prawnicze krakowskie, by urządzeniem tego zjazdu zająć się zechciało i uwzględniło postulaty, wyrażone tak na zjeździe poznańskim, jakoteż w literaturze co do gruntownego przygotowania tematów rozpraw.

II. Ażeby zapewnić pracę ciągłą w sprawach ekonomicznych i łączność między zjazdami, zgromadzenie wybiera komisję z prawem kooptacji, złożoną z pp. Szczepanowskiego, dr. Alojzego Rybickiego, Głąbińskiego, Pilata, Pawlikowskiego, Lewickiego, Milewskiego, Klеczyńskiego, Parczewskiego, Kasparka, Suligowskiego, Kalksteina, Chełchowskiego, któraby nienaruszając łączności zjazdów prawników i ekonomistów, zastanowiła się nad tem, czy nie należałoby utworzyć stowarzyszenia ekonomicznego, mającego na celu poparcie nauki i życia ekonomicznego i ewentualnie zajęcie się wprowadzeniem go w życie. Na przewodniczącego uprosi zgromadzenie dr. Alojzego Rybickiego.

Wnioski te uchwalono jednomyślnie poczem przewodniczący odroczył posiedzenie do godz. 3. popołudniu.

25-lecie lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

Lwów 15. września.

W połączeniu ze Zjazdem polskich ekonomistów i prawników obchodzoną jest równocześnie uroczystość jubileuszu 25-letniego istnienia lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

Piękna ta uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem dziś o godzinie 10. rano w kościele św. Mikołaja, poczem członkowie lwowskiego Tow. prawniczego i zaproszeni na obchód jubileuszowy goście zebrali się w auli uniwersytetu, która po godzinie 11. była już zapełnioną po brzegi.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa dr. Tchorznicki pięknem przemówieniem w którem przebiegłszy pokrótce dzieje rozwoju lwowskiego Towarzystwa prawniczego w ciągu 25-letniego istnienia tegoż od chwili założenia aż po dzień dzisiejszy, rozwinął następnie program działalności Towarzystwa na przyszłość, program, streszczający się głównie w popularyzacji nauki prawa. Jest to — zdaniem szanownego mowcy — jednem z najważniejszych zadań do spełnienia w kraju naszym, gdzie *juris ignorantia* tak dotkliwie daje się uczuwać i ludności wiele wyrządza szkód moralnych i materjalnych.

Zakończył odczytaniem telegramów gratulacyjnych z okazji jubileuszu Towarzystwa, nadesłanych z Wiednia, Pragi, Gracu, Tybingen, Krakowa, tudzież z wszystkich stron kraju od członków Towarzystwa i wielu wybitniejszych osobistości.

Zarówno przemowę szanownego prezesa Towarzystwa, jak odczytane przez niego telegramy przyjęli zgromadzeni burzą oklasków.

Następnie powitał zgromadzonych imieniem uniwersytetu rektor dr. Ćwikliński, dziękując Towarzystwu, iż obchód urządziło w gmachu *Almae matris* i składając im życzenia z okazji tak pięknej uroczystości.

Na zakończenie wygłosił prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Głąbiński nader zajmujący i przyjęty przez zebranych oklaskami odczyt „O kwestji socjalnej".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Znakomity powieściopisarz, Jan Zacharjasiewicz, bawi w naszem mieście. — Artysta-malarz Piotr Stachiewicz, twórca „Wieliczki" bawi Lwowie. — Arcyks. Karolowie Ludwikowie przyjęli zaproszenie hr. Andrzeja Potockiego i zamieszkają w pałacu pod Baranami.

Konfiskata. Dzisiejsze popołudniowe wydanie *Dziennika* skonfiskowała ck. prokuratorja za artykuł o zjeździe Sybiraków.

Tatersal we Lwowie. Dzisiaj odbyło się walne doroczne zgromadzenie towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Przewodniczył hr. Siemieński-Lewicki. Na wniosek p. Juljusza Bielskiego uchwalono wybrać komisję, któraby się zajęła sprawą wyjednania pozwolenia na jarmarki na konie we Lwowie, tudzież sprawą otworzenia tutaj tak zwanego „tatersalu". W skład komisji wchodzą pp. Juljusz Bielski, Fr. Jędrzejowicz, Ostaszewski i Postruski. Komisja przedłoży swe wnioski zgromadzeniu. które będzie później *ad hoc* zwołane.

Bankiet. Z powodu zjazdu leśników odbył się dziś popołudniu w hali muzycznej na wystawie krajowej bankiet składkowy, w którym wzięło udział przeszło 200 osób, między tymi prezes wystawy ks. Adam Sapieha, prezes Towarzystwa hr. Roman Potocki i w. i. W czasie biesiady „Harmonja" przygrywała przeważnie narodowe utwory. Wygłoszono wiele toastów. Sprawozdanie szczegółowe zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do jutrzejszego numeru.

Przy wyborze reprezentantów do powiatowej kasy chorych w Mościskach z okręgu sądowego mościskiego, w dniu 13. bm. przedsięwziętym, zostali z grupy pracodawców jednogłośnie wybrani pp.: 1. Jerzy Szabat, aptekarz; 2. Wiktor Krukowski, notarjusz; 3. Walenty Zub, majster kominiarski; 4. Justyn Kotowicz, poczmistrz; 5. Maksymiljan Muszyński, majster kuśnierski; 6. Michał Knobel, majster murarski: 7. dr. Eustachy Borecki, adwokat krajowy; 8. dr. Gustaw Pisek, adwokat krajowy; 9. Hersch Wander, dzierżawca cegielni; 10. Eljasz Dyhdalewicz, majster piekarski.

Z Tłumacza piszą: Cholera u nas wzmogła się znacznie, a to głównie z powodu, że mieszkańcy tutejsi przez dłuższy czas ukrywali nieproszonego gościa. Dopiero z początkiem września władze sanitarne dowiedziały się o rzeczywistym stanie rzeczy. Nastąpiły więc energiczne zarządzenia: domy, nawidzone cholerą, pozamykano, miasto otoczono wojskiem, a z domów izolowanych nikomu nie dozwolono wyjść, ani też do takowych nikogo nie wpuszczano. Wieczorem, po godzinie 7., patrole wojskowe krążyły po mieście i każdego wałęsającego się aresztowały. W [illegible] ego września br. taki był w mieście postrach, że sklepy wszystkie pozamykano i nic nie było można dostać do jedzenia. Dziś urząd gminny codziennie [illegible] tłumy żydów, żądających karty zdrowia, które [illegible] dnie opuszczają miasto, uciekając do Stani[illegible] Część Tłumacza, t. zw. „Mokszyk", ze strachu [illegible] wała; zresztą, wszystko, co żyje, ucieka, cho[illegible] wypadków [illegible] stosunkowo nie wiele, gdyż władze sanitarne energicznie postępują. Przestraszeni są najwięcej żydzi — i oni panikę po mieście roznieśli. Oni to spowodowali rozruchy w dniu 4. b. m., tak, że władza musiała zarekwirować wojsko.

Mauzoleum Aleksandra Batenbergskiego. Z Sofji donoszą, że uznano w końcu, iż rożano mosea nie jest przecie godnem miejscem wiecznego spoczynku dla bohatera z pod Sliwnicy. Na podstawie uchwały rady ministrów rozpisany został konkurs na projekt stosownego mauzoleum. Na razie suma zebierana na cel budowy mauzoleum dosięga nie więcej jak 40.000 franków. Najlepsze projekty nagrodzone będą 500, 300 i 100 frankami.

Mózg Helmholtza. Dla zbadania przyczyn śmierci wielkiego uczonego dokonano sekcji zwłok, przyczem pokazało się, że w lewej półkuli mózgu nieboszczyka zaszły znaczne zmiany anatomiczne, a mianowicie utworzyły się szeroko już rozprzestrzenione ogniska rozmiękczenia; natomiast prawa półkula pozostała zupełnie normalną. Mózg przedstawiał nadzwyczaj liczne i rozgałęzione zwoje, co powszechnie uchodzi za anatomiczną oznakę wysokiej inteligencji. Po sekcji zdjęto woskowy odcisk mózgu.

Kompozytor w koronie. Cesarz Wilhelm przesłał królowej włoskiej Małgorzacie skomponowaną przez siebie na jej cześć kantatę. Jest ona w stylu minnensänger'ów i opiewa cnoty królowej.

Książę San Carlos, o którego samobójstwie doniosły telegramy, jest prawdopodobnie identycznym z Don Alvaro de Silva markizem de Santa Cruz, małżonkiem księżnej San Carlos. Markiz de Santa Cruz, należący do najstarszych rodzin szlacheckich, był dziedzicznym członkiem senatu, w życiu politycznem nie odgrywał jednak żadnej wybitniejszej roli. Małżonka jego, księżna San Carlos, jest siostrą hiszpańskiego ambasadora przy dworze petersburgskim, hr. Villagonzalo.

Złożenie do trumny zwłok hr. Paryża odbyło się w dniu 10. września rano, w obecności księcia Orleańskiego, księcia Chartres, monsignora Hulst, Kamila Dupuy i doktora Recamier. Trumny z drzewa i ołowiu wyłożone są białym jedwabiem. Protokół w dwóch egzemplarzach podpisali ks. Chartres, hrabia d'Haussonville, Kamil Dupuy i doktor Recamier. Jeden egzemplarz protokołu, opieczętewany herbową pieczęcią zmarłego, włożono do trumny, drugi złożono w archiwach rodzinnych. Obie trumny, opieczętowane herbami Francji, umieszczono w trzeciej, obitej materją koloru niebieskiego, którą włożono w czwartą herbanową z klamrami srebrnemi. Napis, inkrustowany na trumnie, brzmi: „Ludwik, Filip, Albert Orleański, hrabia Paryża." Trumnę złożono w kaplicy prowizorycznej i okryto sztandarem trójkolorowym. Na wierzchu postawiono mały krzyż drewniany.

Majątek hrabiego Paryża. Najrozmaitsze pogłoski obiegają dzienniki o kapitałach, jakie swej rodzinie pozostawia zmarły pretendent. Niektórzy wymieniają cyfrę trzysta miljonów, jako pochodzącą głównie ze spadku po stryju, a zarazem teściu nieboszczyka księciu Montpensier. Otóż *Figaro* redukuje tę cyfrę bardzo znacznie. Rzeczpospolita zwróciła Orleanom dobra wartości pięćdziesiąt cztery miljonów franków, ale dobra te rozpadły się na ośm sched, a dwadzieścia siedm głów, hrabia Paryża dostał więc najwyżej siedm do ośmiu miljonów franków. Księżna Galliera zapisała mu w gotówce dwadzieścia pięć miljonów franków. Ogółem więc można liczyć masę spadkową hrabiego Paryża na jakie czterdzieści miljonów franków, które będą podzielone pomiędzy sześcioro dzieci. Naturalnie, że książę Orleański będzie faworyzowanym. Dotychczas pobierał on od ojca i od matki sto tysięcy franków renty, obecnie otrzyma jeszcze dodatkowo dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu ze specjalnego zapisu ojca. Zamek i dobra d'Eu, w które ostatnimi czasy hrabia Paryża włożył sześć miljonów franków, również przejdą wyłącznie na niego. Dobra Villamarinque w Hiszpanji są przeznaczone dla drugiego syna, który po swym dziadku przybrał tytuł księcia Montpensier. Jak znacznym jest osobisty majątek hrabiny Paryża, tego dzienniki nie podają, w każdym razie młody książę z kapitałów i z dóbr ziemskich we Francji będzie miał najwyżej 500.000—600.000 franków rocznego dochodu, a jeśli to może wystarczyć na osobiste utrzymanie, to nigdy na akcję polityczną w szerszym stylu; przewidują więc, iż będzie on pieniężnie zależnym od matki, w każdym razie dziś najzamożniejszej z całej rodziny, gdyż o księciu Montpensier mówiono zawsze, iż jest najbogatszym z Orleanów i znacznie swój majątek pomnożył, pozostawił zaś tylko dwoje dzieci: Izabelę hrabinę Paryża i infanta don Antonia, ożenionego z infantką Eulalją, córką Izabeli, a ciotką Alfonsa XIII.

Pojedynek na pałasze odbył się w Buda-Peszcie między fechtmistrzem Fodorem, a Strakayem, który w polemice dziennikarskiej uczynił Fodorowi zarzut braku kwalifikacji. Przy trzeciem natarciu Fodor otrzymał cięcie w twarz, zaś Sztrakayowi rozpłatał tenże czoło aż do nosa.

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Bismark i kobiety.

W Berlinie u Fryderyka Stahna wyszła przed kilku pniami z pod pióra Adolfa Kohuta książka p. t. „Bismark i kobiety". Przytoczmy z niej kilka bardziej charakterystycznych ustępów.

W r. 1846 ym książę Bismark był mężem wspaniałej postawy. Stracił świeżo ojca, a jako spadkobierca dobrego imienia i jakiego takiego majątku, dobrze był widziany przez damy Merseburga. Nazywano go „dobrą partją", jakkolwiek dwa majątki spadkowe, Kniephof i Schoenhausen, były mocno zadłużone i silnie zdewastowane przez niedbałą gospodarkę ojca Bismarka. Przez lat kilka młody Otto pracował usilnie nad doprowadzeniem interesów do porządku, co mu się wreszcie udało. W chwilach wolnych od zajęć gospodarczych bywał w okolicy na herbatach tańcujących, koncertach i wieczorynkach, ale nie pałał miłością do żadnej z piękności w sąsiedztwie.

Wreszcie przyszła kreska na Metyska. Bismark poznał pannę Joannę Puttkamer i zakochał się w niej po uszy. Oświadczył się ojcu, a stary Puttkamer był wielce z oświadczyn niekontent, snać pragnął lepszej partji dla córki: „Oświadczyny Bismarka były dla mnie uderzeniem maczugą po głowie" — pisał w liście do przyjaciela. Ale panna sprzyjała młodzieńcowi i w dniu 28-ym lipca 1847-roku Joanna Puttkamer była już panią Ottonową Bismarkową.

Związek był szczęśliwy. Dziś jeszcze książę Bismark, który stale obsypuje małżonkę swoją pochwałami, zwykł mawiać: „Nie macie pojęcia, co ta kobieta zrobiła ze mnie!..."

W polityce pani Bismarkowa nie miała nigdy najmniejszego wpływu na swego żelaznego księcia. Za to w domu wola księcia gięła się często przed wolą żony. Kochał ją czule, a ztąd ustępował jej w rzeczach mniejszej wagi. Charakterystyczną jest korespondencja, prowadzona między księciem a księżną w czasie wojny francusko-niemieckiej. Księżna zadawała księciu zapytania, dotyczące swej... tualety, książę zaś przy huku dział pod Sedanem najzupełniej serjo wskazówki takie małżonce swojej do Berlina posyłał.

Pewnego razu księstwo byli na obiedzie w Reugen u księcia Putbus. Podczas obiadu rzecze pani Bismarkowa:

— Mój Ottonie, nie jedz tej potrawy. Zaszkodzi ci.

Książę odsunął półmisek i zwrócił się z uśmiechem do swojej sąsiadki:

— Czy widziała pani kiedykolwiek posłuszniejszego męża?

— A więc księżna pani jest po królu jedyną istotą ludzką, przed której wolą schyla głowę nasz kanclerz żelazny?

— O, nie — odpowiada mi pani Bismarkowa — Otto ugina głowę przed jednym jeszcze człowiekiem.

— Mianowicie?

— Przed... swoim kucharzem.

— Ha! cóż chcecie — konkludował książę głosem tragicznym — człowiek dąży wszelkiemi siłami do pokoju w domu, gdy zaznał wojny po za domem.

Pomińmy stosunek Bismarka do cesarzowej Augusty, pomińmy nadto stosunek księcia do cesarzowej Fryderykowej, którą Bismarck nazywa: „kobietą w ogóle bargzo inteligentną", zatrzymajmy się na słabostkach księcia.

Książę kanclerz — pisze Adolf Kohut — nie znał nigdy miłostek przelotnych, tak zwykłych w życiu mężów stanu, stojących na świeczniku epoki. Nie miał on w życiu przygód tajemniczych, które kazałyby „szukać kobiety". Aktorki, śpiewaczki nie istniały dla kanclerza. Bywał zresztą w teatrach bardzo rzadko, a gdy bywał, więcej oddawał się swym myślom w loży, niż wrażeniom, płynącym ze sceny.

Jedną tylko śpiewaczkę uwielbiał, a była nią Henryka Sontag. A i to, jeżeli mówił o niej częściej, niż o innych słowikach teatralnych, to tylko dla tego, iż pani Henryka była żoną ministra upełnomocnionego, hr. Rossi'ego, a więc kolegi. W d. 5. lutego 1851 roku, pisał Bismark z Frankfurtu do szefa swojego gabinetu, Manteuffla:

„Hrabinę Rossi spotkać można we wszystkich salonach. Wypiękniała od czasu wyjazdu z Berlina. Śniadość jej płci znikła bez śladu. Grała i śpiewała w „Lunatyczce" i w... „Córce regimentu" z przejęciem i mimiką namiętną; widocznie na scenie wśród wrzawy oklasków czuje się bardziej u siebie, niż w zaciszu swego domu hrabiowskiego. Widok tej kobiety na scenie sprawił na mnie przykre wrażenie: smutno mi było patrzeć na tę damę z pierwszorzędnych salonów, obracającą się ze swobodą wśród hołoty aktorskiej. Hrabia Rossi jest zawsze Rossim z Berlina, udaje wielkiego pana, pali nieocenione cygara, grywa grubo w karty, a z położenia żony nie zdaje sobie bynajmniej sprawy. Pani Sontag, jak ją tu powszechnie nazywają, przyjmuje codziennie po godzinie 3. po południu kwiat tutejszego towarzystwa i doprowadza do rozpaczy kelnerów w hotelu „de Russie", gdyż ma zwyczaj jadać kolację z zamrożonym szampanem o godzinie 2. w nocy."

Raz jednak bardzo wiele mówiono o miłostkach kanclerza z powodu wycieczki księcia w krainę przelotnej romantyki.

Lukka, słynna śpiewaczka, stojąca wówczas u szczytu sławy, przebywała w r 1865 w Ischlu, gdzie Bismarck, ówczesny prezes rady ministrów pruskich, przebywał na kuracji. Oboje znali się z Berlina. Pewnego pięknego poranku ujrzano przed hotelem Elżbiety ks. Bismarcka z Lukką, udających się do... fotografa.

W kilka dni później fotografje, przedstawiające księcia Bismarcka, siedzącego obok Lukki, rozchodzić się zaczęły tysiącami. Nie mówiono o niczem innem w Ischlu. Komentarze rosnąć zaczęły w takich rozmiarach, że policja zmusiła fotografa do zniszczenia kliszy fotograficznej i zaniechania sprzedaży fotografij. Wymawiano często księciu historję z fotografją, aż się tłumaczyć musiał w liście, pisanym do Andrzeja de Romana: „Grupa fotograficzna — czytamy tu między innemi — jest dziełem czystego przypadku. Pani Rhaden dzisiejsza, acz śpiewaczka, jest wolną od wszelkich podejrzeń i zarzutów".

Odtąd jednak Bismarck nie fotografował się nigdy z kobietą.

W ogóle książę był dla kobiet szorstki, dopóki był wielkim Bismarckiem. Dziś we Friedrichsruhe przyjmuje deputacje niewieście bardzo łaskawie i jest dla dam bardzo uprzejmy.

Dużo się robi dla popularności, zwłaszcza, gdy ta popularność zanika...

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Czwarty gościnny występ p. Ignacego Warmutha, tenora oper zagranicznych.

„Podręcznik do nauki języka włoskiego dla samouków — ułożył prof. Kazimierz z Konina Koniński — Lwów. — Jakubowski i Zadurowicz. — 1894. — 8vo. Str. 225."

Znajomość języków obcych ogranicza się u nas do bardzo szczupłych rozmiarów. Stoimy jeszcze ciągle na gruncie ośmnastego wieku, podzielając jego zamiłowanie do francuczyzny, którą uważamy, podobnie jak fortepian, za *non plus ultra* wykształcenia. Jakoż trudno przeczyć, że znajomość języka przodowniczki cywilizacji jest bardzo pożądaną, dlaczego jednak wyłącznie do niego garniemy się, jest rzeczą wprost niezrozumiałą. W ostatnich dopiero czasach, za inicjatywą arystokracji, dla której francuczyzna zbyt już spowszedniała, objawił się słaby przynajmniej ruch w kierunku przyswajania sobie języka angielskiego. Zdaje się, że ten nikły początek wpłynie dodatnio na rozszerzenie sfery lingwistycznej u nas. Oto przychodzi nam dziś zanotować pojawienie się podręcznika do samodzielnej nauki języka włoskiego, który nie jest ani odrobinę mniej godnym poznania, aniżeli francuski. Wszak mowa to, w której lubowali się nasi przodkowie z doby zygmuntowskiej: mowa Dantego, Ariosta, Tassa, mowa, której obecnie znakomicie uczeni i poeci włoscy nowego przydali blasku. Podręcznik p. Konińskiego wybornie odpowiada zadaniu. Autor w sposób jak najprostszy stara się swemu uczniowi wrazić reguły i ducha włoszczyzny. Krótki rys dziejów literatury i dziejów języka włoskiego zaokrągla tę naukę i rozszerza zakres wiadomości ucznia.

Sądzimy też, że podręcznik p. Konińskiego znajdzie wielu amatorów i przyczyni się u nas do rozbudzenia zamiłowania w języku włoskim i literaturze włoskiej, tak bogatej, tak zajmującej, tylu znakomitemi dziełami zdobnej.

Ostatnie wiadomości.

Młodoczeski komitet wykonawczy uchwalił, naznaczyć zjazd młodoczeskich mężów zaufania nie na św. Wacława, ale o 6 dni pierwej na 23. b. m. Godnem uwagi jest, że na to posiedzenie komitetu wykonawczego wezwano trzech przedstawicieli frakcyj radykalnych, a odmówiono wstępu posłom młodoczeskim, do komitetu nie należącym.

Narodni Listy zaprzeczają wiadomości, podanej przez *Pilznensky Obzor*, jakoby między zastępcami stronnictwa postępowego a komitetem egzekutywnym Młodoczechów rozpoczęto paktowania.

Antisemici niemieccy pod wodzą Foerstera obradują nad ułożeniem swego programu, który między innemi ma zawierać: państwo wielko-niemieckie z cesarzem obieralnym, wybór cesarza przez lud, wyrzucenie nauki starego testamentu ze szkół i kościoła, reforma obecnego chrześcjaństwa itp.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Belgrad 15. września. W stronnictwie radykalnem przyszło do poważnych rozdwojeń. Część radykałów odstąpiła od Pasicza.

Belgrad 15. września. Tutejszy rezydent bułgarski, oświadczył Cankowowi i zięciowi jego Lukanowowi, że na żaden sposób nie zostaną wpuszczeni do Bułgarji; władze graniczne już otrzymały odnośne polecenie.

Rzym 15. września. Z wyjątkiem prasy radykalnej cała zresztą prasa włoska, stołeczna i prowincjonalna zajmuje się neapolitańską mową Crispiego względem wspólnej walki władz duchownych i świeckich przeciw prądom anarchistycznym i entuzjastycznie ją wychwala.

Sofja 15. września. *Swobodne Słowo* nazywa wszystkie pogłoski o różnicach w łonie gabinetu fałszywemi.





Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.